Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



Cena egz. 50 gr.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i Wydawca — KONSTANTY BOBOWSKI.

Redakcja i Administracja—Królewska 16. Tel. 2.18.14. Konto P.K.O. 1266.

Administracja czynna codziennie od godz. 10—4 pp.

Redaktor przyjmuje we czwartki od godz. 5—7 pp.

Prenumerata roczna — 4 zł. Prenumerata półroczna — 2 zł.

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa", Warszawa, Moniuszki 11.

Dr. ADAM PRÓCHNIK

Legenda rządu ludowego

Stajemy nieraz zdumieni wobec szeregu zjawisk współczesnej rzeczywistości. Jesteśmy nimi jakby zaskoczeni. Odnosimy wrażenie, jakby w naszych oczach słup ognia wydobył się nagle z ziemi. Tymczasem owe zjawiska nie wyskoczyły, jak owa bogini z głowy Jowisza. Nie zrodziły się nagle. Nie powstały z dnia na dzień. Istniały w zarodku już oddawna. Przygotowywały się i dojrzewały. Początków ich szukać należy nieraz u samego wstępu naszej państwowości. I dlatego cofamy się dziś do epoki t. zw. rządów ludowych. Już tam bowiem znajdziemy w stanie embrjonalnym szereg czynników, które panują nad naszą teraźniejszością.

Stworzyliśmy sami legendę rządu ludowego. Była nam ona niegdyś potrzebną, gdyż miała pewne wartości agitacyjne, a może nawet wychowawcze. Zresztą legenda ta nie była kłamstwem. Legenda jest to częstokroć utrwalenie się w naszej świadomości pewnej epoki w tej formie, w jakiej ona nam w najlepszej wierze przedstawiała się podówczas. Tymczasem trzeba odróżnić dwie rzeczy: rzeczywistość i nasze odczucie rzeczywistości. Jeżeli między temi dwoma czynnikami istnieje różnica — musi powstać legenda. Przeszłość w świetle naszych odczuć, naszych wrażeń będzie wtenczas inną niż jej oryginał, przekształci się w legendę.

Przychodzą jednak chwile, kiedy można przystąpić do poznania przeszłości nie takiej, jaką się ona nam wydawała, ale takiej, jaką była istotnie. Legenda podówczas się rozwieje. Jaką była legenda rządów ludowych? W krótkości wygląda ona tak: Powstał rząd robotniczo-chłopski. Wysunął on szeroki program polityczny, społeczny i kulturalny w duchu demokracji i socjalizmu. Atakowany z lewa i prawa, sabotowany przez klasy posiadające, niedostatecznie poparty przez społeczeństwo, musiał ustąpić.

Na jedną rzecz pragniemy przedewszystkiem zwrócić uwagę. Pod pojęcie rządów ludowych w Polsce podpadają

dwa rządy: 1) rząd lubelski pod przewodnictwem Daszyńskiego i 2) rząd warszawski pod przewodnictwem Moraczewskiego. Otóż w legendzie naszej oba te obozy zlewają się w jedną epokę o jednakowej podstawie ideowo-politycznej, w epokę po zakończeniu której dopiero zaczęło się kształtowanie Polski, jako republiki demokratyczno-burżuazyjnej. I tak było istotnie w naszej świadomości, w świadomości mas popierających przewrót ludowy. Faktycznie jednak rzecz ta wyglądała zupełnie inaczej. Oba okresy — okres lubelski i okres warszawski, różnią się od siebie wielce. Przełom, który zakończył rewolucję ludową i rozpoczął reakcję, dokonał się nie 16 stycznia 1919 r. — dzień ustąpienia rządu Moraczewskiego, ale między 11 a 18 listopada 1918 roku, na przejściu między rządem lubelskim, a warszawskim. Pozornie wydaje się to niesłuszne. Przecież skład personalny obu rządów był niemal ten sam, a ideowo zupełnie jednakowy. Przecież zmiana premjera odbyła się w obrębie tego samego kierunku ideowego. Przecież rząd ludowy warszawski pisał się na program rządu lubelskiego. Tak. Ale nie zmienia to postaci rzeczy, że rewolucja załamała się już w listopadzie 1918 r. Jej rozmach, jej rozpęd, jej siła twórcza wtenczas właśnie zostały zahamowane. To co się działo jeszcze — działo się rozpędem wziętym w Lublinie. Nie było już jednak siły rozpędowej, która zapewniłaby ciągłość ruchu. Rozpędzone koło, z chwilą gdy przestano je popędzać, zrobiło jeszcze kilka obrotów, wreszcie zatrzymało się i upadło. Moment upadku koła — to upadek rządu Moraczewskiego. Ale moment zatrzymania siły poruszającej — to owe przełomowe dni listopadowe, które poprzedziły powstanie tego rządu.

Co reprezentował rząd lubelski pod względem ideowym? Reprezentował on trzy idee: 1) ideę przewrotu polityczno-społecznego w duchu demokracji i socjalizmu, 2) ideę walki z okupantami, 3) ideę walki z własną reakcją, uosobioną podówczas w Radzie Regencyjnej. Rząd lubelski ogłosił detronizację Rady Regencyjnej („Rada Regencyjna, działająca na szkodę narodu polskiego z dniem dzisiejszym z woli ludu polskiego przestaje istnieć"), zapowiadał wyjęcie jej z pod prawa, jeżeli dobrowolnie nie ustąpi, zapewnił, że „nie cofnie się przed surową i bezwzględną karą", groził w ra-

zie oporu „postawieniem w stan oskarżenia przed trybunałem ludowym“ i wzywał lud do „ścigania, ujęcia i oddania... w ręce władz wykonawczych“ winnych. Ponieważ ustąpienie Rady Regencyjnej na żądanie rządu lubelskiego nie było prawdopodobne, stanowisko rządu tego było zatem ogłoszeniem wojny domowej. Ten moment należy specjalnie podkreślić. „Reakcyjne i ugodowe rządy Rady Regencyjnej zostały przez lud obalone“ — od tych słów zaczynała się odezwa rządu lubelskiego. Zostały obalone na pewnym terenie. Do obalenia ich na dalszych terenach rząd się szykował. Zdawało się, że wojna domowa rozgorzeje.

W tym momencie wrócił Piłsudski. Pierwszą jego myślą było — udać się do Lublina. Ale zaraz zmienił zdanie. Przyjął najpierw dowództwo, a potem władzę z rąk Rady Regencyjnej. Zwracamy uwagę na ten charakterystyczny moment. Wyłoniła się odrazu sprzeczność koncepcyj, koncepcji rządu ludowego uroczystego obalenia Rady Regencyjnej, i koncepcji pokojowego przyjęcia od niej władzy. Sprzeczność tę stwierdza również Piłsudski w „Poprawkach historycznych“, gdy pisze „że zarówno Daszyński, jak niektórzy z członków lubelskiego rządu, chcieli urządzić rewolucję przeciwko Rejencji“. Ale co ważniejsze zwrot ten obalał całkowicie koncepcję rządu lubelskiego, co do organizacji władzy zwierzchniej w okresie przejściowym. Zgodnie z tą koncepcją władzę tę miał sprawować rząd rewolucyjny, powołany przez stronnictwa socjalistyczne i radykalnochłopskie, z Daszyńskim jako prezesem. Piłsudskiego przewidywano jako naczelnego wodza. Prezydenta miał dopiero wybrać sejm. To co się stało w Warszawie przewracało tę koncepcję zupełnie. Władzę zwierzchnią obejmował Piłsudski. On stawał się w okresie przejściowym źródłem wszelkiej władzy. Jasne było, że w owym okresie musi być jakaś forma dyktatury. Otóż zamiast dyktatury stronnictw rewolucyjnych — następowała dyktatura Piłsudskiego. Że miała ona zupełnie inną treść polityczną i społeczną, jest dziś rzeczą niewątpliwą. I dlatego twierdzimy, że w tym momencie kończyła się rewolucja. Istniał jeszcze potem rząd Moraczewskiego, przedłużenie optyczne rządu lubelskiego, ale istniał z woli Piłsudskiego i z jego woli ustąpił. Nie miał już pod sobą tej podstawy rewolucyjnej, na której opierał

się lubelski. Rada Regencyjna kapitulując przed Piłsudskim wiedziała dobrze, że pod względem społecznym oznacza to zupełnie coś innego niż kapitulacja przed rządem lubelskim. Dlatego też moment ten był przełomem. Na horyzoncie dziejów Polski zarysowały się czynniki, z których kiedyś wyrośnie polityka przewrotu majowego i sojusz z konserwatystami. W każdym razie przewrót listopadowy stawał się, podobnie jak stanie się potem przewrót majowy — rewolucją bez rewolucyjnych konsekwencyj.

Rząd lubelski ustąpił. Ale nie bez wahań i nie bez odczucia znaczenia zmiany, która się dokonywała. Piłsudski tak opisuje tę scenę: „Postawiłem tam kwestję zupełnie wyraźnie, żądając, żeby rząd się rozwiązał, pozostawiając mnie swobodę działania. Spotkałem opór ze strony pana Daszyńskiego i kwaśne miny ze strony części tego rządu. Zwróciłem się wtedy do pułkownika Śmigłego. żądając odpowiedzi, czy staje natychmiast pod moją komendę. Pułkownik Śmigły stanął na baczność i stwierdził, że zawsze był moim podwładnym i chce nim pozostać“. Przetłumaczone na język polityczny oznacza to, że rząd lubelski został pozbawiony dalszego współdziałania swej siły zbrojnej. Piłsudski pisze dalej: „Daszyński w imieniu rządu stwierdził jego rozwiązanie, dodając, że gdy odebrałem rządowi ministra wojny, rząd utrzymać się nie może“. Przełomowość tego momentu jest jasna. A stanowisko Daszyńskiego i ów jego „opór“ pozostanie piękną kartą w jego historji. Czyż i w tym wypadku nie dostrzegamy w zalążku tych czynników, które rozwinęły się i wystąpiły na powierzchnię życia politycznego w latach 1928—1930?

Piłsudski obejmując władzę wniósł do niej szereg momentów, które radykalnie zmieniły charakter przewrotu listopadowego. Przypatrzmy się im kolejno.

1) Zmienił osobę premjera. Miał początkowo zamiar utrzymać Daszyńskiego, potem jednak zdecydował się na Moraczewskiego. Aczkolwiek obaj reprezentowali tę samą ideologję, zmiana ta nie była bez znaczenia. Oznaczała ona bowiem ustępstwo na rzecz endecji, która właśnie przez swego przedstawiciela Zbigniewa Paderewskiego żądanie to wobec Piłsudskiego wysunęła. Był to więc znowu krok wstecz

od koncepcji walki z reakcją i wojny domowej, propagowanej przez rząd lubelski.

2) Sprzeciwił się nazwie rządu ludowego. „Nie chcę dopuścić, oświadczył, by rząd był ubrany w jakiekolwiek przymiotniki, gdyż jest to śmiesznem naśladownictwem eksperymentów, idących od wschodu“. Znalazło to odbicie w deklaracji wstępnej, złożonej przez rząd Moraczewskiego dnia 21 listopada. Rząd nie nazywa tam już siebie rządem ludowym, ale tymczasowym rządem Republiki Polskiej.

3) Zażądał, aby rząd oparł się na platformie koalicyjnej. Koncepcja ta upadła chwilowo tylko dlatego, że endecja postawiła zanadto wygórowane żądania personalne, a inne ugrupowania umiarkowane nie chciały w rządzie bez endecji zostać. Widzimy tu zatem zalążki zarówno przyszłych rządów koalicyjnych, jak i Chjeno-Piasta.

4) Postawił rządowi kardynalny warunek „zaniechania jakiejkolwiek pracy prawodawczej i wprowadzenia jakichkolwiek praw o charakterze socjalnym“. Nie miało być zatem żadnych zmian zasadniczych, żadnych faktów dokonanych w dziedzinie ustroju społecznego, póki sejm się nie zbierze. Należy lojalnie stwierdzić, że również rząd lubelski nie zamierzał takich faktów dokonanych tworzyć i odkładał wywłaszczenie wielkiej i średniej własności ziemskiej, i uspołecznienie fabryk, kopalń i hut do okresu parlamentarnego.

I to było jego niewątpliwym błędem. Przewrót polityczny, który odkłada swe konsekwencje społeczne, stawia pod znakiem zapytania swą własną trwałość. Rząd lubelski coprawda liczył na to, że wybory przeprowadzone po zwycięskiej wojnie domowej dadzą większość stronnictwom przewrotu społecznego. I napewno byłyby one wypadły inaczej, niż wypadły po kapitulacji rządu Moraczewskiego. Przecież na tym terenie, który rząd lubelski zajął w drodze przewrotu i na którym rządził tylko pięć dni, mimo, deprymującego wpływu późniejszej kapitulacji, zdobyły stronnictwa tego rządu 54,5% oddanych głosów, a 62,7% polskich głosów. Ale odłożenie zasadniczych reform musiało oddziałać hamująco na przebieg rewolucji. Po zmianie rządu zasada utrzymania w okresie przejściowym podstaw społecznych panującego ustroju otrzymała charakter bezwzględ-

ny. A szanse zdobycia większości parlamentarnej wciąż malały.

Zwróćmy tu uwagę na pewien charakterystyczny szczegół. Rząd lubelski jednak w niektórych wypadkach odstępował od zasady czekania na sejm. W manifeście swoim ogłaszał natychmiastowe upaństwowienie majoratów i donacyj, i natychmiastowe upaństwowienie lasów rządowych i prywatnych. Rząd Moraczewskiego, który miał wszak możność w ciągu kilku tygodni swych rządów przystąpić do realizacji tych postulatów, zrzekł się tego zamiaru, i w manifeście swym, cofając się o krok od manifestu lubelskiego, zaliczył i tę dziedzinę do kategorji tych, które miały czekać, aż sejm się zbierze. Był to rezultat postawionego temu rządowi przez Piłsudskiego warunku. Sejm nie omieszkał przekreślić wszystkich nadziej z nim związanych, Zresztą rząd ludowy nie mógł nawet spełnić swej obietnicy przedłożenia sejmowi projektów owych ustaw o wywłaszczenie i socjalizację. Wtenczas już bowiem nie istniał. Ustąpił i to nie na podstawie decyzji stronnictw ludowych, które rzuciły w Lublinie podwaliny pod rządy ludowe, ale z polecenia tego człowieka, który od połowy listopada 1918 r. posiadł pełnię władzy, polecenia, któremu skwapliwie podporządkował się premjer rządu Moraczewski. Było to już jednak tylko logiczną konsekwencją wcześniejszego załamania się rozpędu rewolucyjnego.

Zagadnienie to zainteresowało nas nie jako wspomnienie historyczne, ale z punktu widzenia ogólniejszego zagadnienia taktyki okresu przejściowego. *Rewolucja jest to nie tylko moment przewrotu, moment uchwycenia władzy, rewolucja jest to pewien okres historyczny, do którego przewrót jest tylko wstępem. Rewolucja i jej taktyka trwa tak długo, póki nie spełni swego celu. Jeżeli skończy się ona wcześniej, oznacza to, że poniosła klęskę. Jeżeli nie okaże się to jasno zaraz — okaże się to trochę później.*

A dalej — rewolucja nie może oddzielać swej treści społecznej od swej treści politycznej. Nie może odkładać swych celów społecznych. Nie może stawiać swej nadbudowy póki nie założy swych fundamentów. Pod grozą klęski.

TADEUSZ JANKOWSKI

Rola oświaty w Z. S. R. R.

Człowiekowi, wzrastającemu w sferze warunków świata kapitalistycznego, gdzie większość zjawisk ma jednak ściśle określoną amplitudę wahań, wydaje się zgoła nieprawdopodobny rozrost, szybkość, tempo rozwoju pewnych rozległych dziedzin życia zbiorowości w ZSRR.

W uwagach niniejszych ograniczę się wyłącznie do zobrazowania niektórych tylko stron życia, rozwoju oświatowo - kulturalnych stosunków teraźniejszości sowieckiej. I tu dość jaskrawo wystąpią wzmiankowane objawy. Gdzieindziej ich jeszcze więcej. W stratosferycznych lotach sowieckich, w przedzieraniu się „Czeluskina“ przez lody Północnego Bieguna, w transsyberyjskich linjach lotniczych, w budowie Biełmostrojów, Dnieprogezów, Turksibów, Magnitogorsków, moskiewskich metro i moskiewskich 150-metrowych ulic jest coś więcej ponad konieczności ekonomiczne, jest coś, czego źródeł należy szukać raczej w dziedzinie psychologji...

— Dognać i przegnać Europę! Dognać i przegnać Stany Zjednoczone! Zdystansować kapitalizm! My nowy świat! Szósta część wszechświata! 170 miljonów! Pierwsze miejsce w światowej produkcji traktorów, pierwsze w produkcji maszyn rolniczych, drugie miejsce w całości produkcji przemysłowej świata. Najpotężniejsza i najlepiej technicznie wyposażona armja, najdoskonalsze lotnictwo wojenne! W następnym roku ma być o 30 procent lepiej, więcej i potężniej! Po drugiej piatiletce o 100 procent...

Takie ambicje ożywiają dziś 170-miljonową Unję Republik Radzieckich i jej kremlińskich wodzów.

NIEWSPÓŁMIERNOŚCI

— W latach wojny domowej i interwencji — pisze centralny organ „Gospłanu“ (Planu Państwa“) w Moskwie — burżuazja wszystkich krajów chciała z pojęcia „proletarjackiej rewolucji“ zrobić synonim słowa „głód“.

— Tak było rzeczywiście i nie odbiegało to zbytnio od prawdy. W latach wojującego komunizmu ofiarami głodu padły, istotnie, miljony ludzi w Rosji, a poziom życia mas

ludności spadł poniżej wszelkiego minimum. O tym momencie trzeba pamiętać, śledząc dziś fantastyczne skoki liczb, obrazujących obecny rozwój. I nietylko o tym momencie. Chcąc objektywnie, uczciwie ocenić dzisiejsze stosunki w Sowietach trzeba uwzględnić i szereg innych okoliczności. Nie wolno ulegać sugestji w piorunującem tempie rosnących liczb, liczby te podane bowiem w oderwaniu od całokształtu stosunków mogą tylko dezorjentować czytelnika, są demagogją.

W dniu 20 stycznia bieżącego roku na plenum komisji budżetowej CKW ZSRR referował preliminarz „jedynego państwowego budżetu" Unji na rok 1935, komisarz ludowy finansów G. Griňko. Rok poprzedni zamknięto astronomiczną sumą 50 miljardów rb., przyczem nadwyżka dochodów nad wydatkami wyniosła prawie 3 miljardy, zaś preliminarz ZSRR. na rok 1935 przewiduje dochody na sumę aż 66 miljardów. Warto przypomnieć, jakiemi sumami zamykano budżety Sowietów w latach poprzednich. Otóż według wzmiankowanego oficjalnego „*Planu*" oraz ostatniego (na r. 1934) rocznika „*Socjalisticzeskoje stroitielstwo SSSR*" wydatki skarbu ZSRR osiągały w latach 1924 — 1935 następujące kwoty w miljardach rubli:

1923—24	*24—25*	*25—26*	*26—27*	*27—28*	*28—29*	*29—30*
2,4	3,0	4,1	5,3	6,5	8,2	17,0
	1931	*1932*	*1933*	*1934*	*1935*	
	23,1	30,7	39,2	46,9	65,2	

Zestawienie sum wydatków skarbu któregokolwiek z państw kapitalistycznych w analogicznych latach ilustruje niewspółmierności, istniejące dziś w gospodarce finansowej, ściślej zaś mówiąc, wogóle w stosunkach prawno - gospodarczych Związku Sowieckiego i państw kapitalistycznych.

Nie będziemy się tu wdawać w analizę skomplikowanych subtelności różnic realnej wartości budżetów ZSRR i któregokolwiek z państw burżuazyjnych. Jest aż nadto różnic bardziej zasadniczej, strukturalnej natury. „Jedyny budżet państwowy ZSRR", nadaje się obecnie raczej do ściślejszych porównań z całkowitym dochodem społecznym państw kapitalistycznych, niźli z dochodami skarbu tych państw.

Lecz takie porównanie ujawniłoby niemniej istotne niewspółmierności.

W dobie kryzysu, to znaczy między latami 1929 — 1932, dochód społeczny tak zamożnych nawet w zestawieniu z Polską krajów, jak np. Anglji, Niemiec lub Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej spadł odpowiednio o 15, 39 i 56 nawet procent...

Przytoczone liczby dowodzą jasno, że na przestrzeni omawianego dziesięciolecia ZSRR i olbrzymia większość państw kapitalistycznych, były widownią procesu przebiegającego akurat w dwu diametralnie przeciwnych kierunkach. W większości państw kapitalistycznych wraz z gwałtownem kurczeniem się dochodów całego społeczeństwa, postępował, znacznie już coprawda wolniej, proces kurczenia się wpływów podatkowych, w ZSRR natomiast, obok niewątpliwego wzrostu zamożności wycieńczonego do ostatnich granic w okresie wojny domowej i paroletniego głodu społeczeństwa, w szybszem jeszcze tempie odbywało się przejmowanie przez państwo wszystkich funkcyj życia społeczno-gospodarczego kraju.

Fantastyczne, zgoła nie mieszczące się w granicach możliwości świata kapitalistycznego, tempo wzrostu budżetu państwowego, jak zresztą i rozwoju większości innych zjawisk w ZSRR są wciąż wyrazem działania dwu tych czynników.

Dziś jednak odnosi się wrażenie, że oba wymienione procesy dobiegają już końca, t. zn. przeciętna skala życiowa, przeciętny poziom potrzeb materjalnych i kulturalnych ludności w Sowietach osiągnął już, a w wielu wypadkach przekroczył nawet poziom przedwojenny, z drugiej zaś strony państwo zdołało bez reszty podporządkować sobie wszystkie dziedziny życia w Rosji i na t. zw. inicjatywę prywatną, prywatne takie czy inne warsztaty pracy i wytwórczości — niema tam już wogóle miejsca. Funkcje państwa wyczerpują już bez reszty funkcje całego społeczeństwa, a efekty działalności państwa pokrywają się, są wykładnią działalności, życia — wogóle wszystkich funkcyj sowieckiego społeczeństwa.

W tej sytuacji tem ciekawsze będzie stwierdzenie, jaki jest udział wydatków na cele kulturalno - oświatowe w owych globalnych sumach wydatków państwowych, czy raczej w

owych globalnych sumach dochodu społecznego Sowietów, tem ciekawsze będzie prześledzenie *dynamiki tych potrzeb* i wreszcie stwierdzenie skuteczności, rezultatów tej skupionej w jednem ręku, pod wspólnem kierownictwem akcji. Akcji rozproszonej dotąd i energji trwonionej w różnokierunkowych, z natury słabych, i często wykluczających się wzajemnie poczynaniach jednostek i instytucyj prywatnych.

ŚMIELSZE NIŻ FANTAZJA

I znowu określenie to nie wydaje się przesadne. Śledząc rozrost szeregu dziedzin działalności kulturalno - oświatowej w Sowietach, rzeczywistość chwilami staje się śmielsza niż fantazja.

Przykładów można przytoczyć tysiąc i czytelnika zasypać gradem imponujących liczb. Oto kilka próbek:

Szkół w Rosji przed wojną, w 1914 roku mieliśmy — cytuję „Rocznik statystyczny ZSRR na rok 1934“ — 106 tysięcy, w roku 1923 liczba ta spadła do 89 tysięcy, a dziś, t. zn. pod koniec roku 1933 wynosi już 167 tysięcy. Uczących się przed wojną było 7,8 miljonów, dziś 22 miljony. Uczniów szkół średnich przed wojną — 565 tysięcy,, dziś — 3634 tysiące. Studentów w uczelniach wyższych ogólnokształcących (dziś t. zw. „Wuzy“ — wyższe zakłady naukowe) — przed wojną 124 tysiące, dziś 469 tysięcy, w uczelniach wyższych technicznych (t. zw. „Technikumach“) — przed wojną 48 tysięcy, dziś 797 tysięcy, nie licząc 351 tysięcy studjujących na t. zw. „Rabfakach“, t. j. na „fakultetach robotniczych“ typu wyższych uczelni, przeszkalających zdolniejszych robotników fabrycznych i rolnych, oraz pracowników umysłowych bezpośrednio przy warsztacie pracy.

Przedszkoli różnych typów dla dzieci było w r. 1924—25 jeszcze tylko 1139 z 60 tysiącami dzieci, a w r. 1932—33 liczba zakładów wzrosła do 21.215, a liczba dzieci — do 1146 tysięcy (wskaźnik podskoczył ze 100 w r. 1924 na 1903 w roku 1933).

Klubów robotniczych, domów ludowych, domów kultury socjalistycznej, domów kołchoznika, chłopa i t. p. w r. 1928 było 33 tysiące, a w r. 1933 jest już 55 tysięcy.

Kinematografów w r. 1927 było 7,3 tysiące, a w 1933 r. było już 29,2 tysiące, przyczem liczba kin we wsiach wzrosła odpowiednio z 2,4 na 18 tysięcy.

Odbiorników radjowych w r. 1929 było 554 tysiące, a w roku 1933 jest już 2161 tysięcy.

W r. 1913 nakład wydanych książek wynosił 113 tysięcy egz., a w r. 1931 wyniósł 835 tysięcy, przyczem liczba wydrukowanych arkuszy osiągająca jeszcze w r. 1928 1408 tysięcy, w r. 1931 wynosiła 3447 tysięcy. Jednorazowy nakład gazet w Rosji, wynoszący w r. 1913 2,7 miljonów egz., w r. 1932 osiągnął 35,5 miljonów...

Wreszcie wydatki na cele kulturalno - oświatowe w budżecie ZSRR, wynoszące w r. 1924 133 miljony rb., w r. 1932 osiągnęły kwotę 1706 miljonów.

Tak wyglądają liczby bezwzględne i tak wygląda ich wzrost bezwzględny. Liczb tych nie wolno jednak rozpatrywać w oderwaniu od szeregu innych okoliczności. Ale o tem już w następnym numerze.

T. ŚWIECKI

Ingerencja państwa w życiu kulturalnem

Wzrastająca i coraz bezwzględniejsza ingerencja państwa w życiu kulturalnem, ujmowanie w swoje ręce przez rząd inicjatywy we wszelkich poczynaniach w tej dziedzinie, standaryzacja tych poczynań — oto najbardziej charakterystyczna cecha życia kulturalnego współczesnej Polski. Rozwój szkolnictwa, teatru, publicystyki, nawet literatury i sztuki, siła i kierunek tego rozwoju w Polsce dzisiaj, uzależnione są nieomal całkowicie od inicjatywy, dobrej woli, zrozumienia lub niedoceniania przez czynniki miarodajne tej czy innej dziedziny kultury, tego, czy innego kierunku w życiu umysłowem lub w sztuce. Reforma szkolna pomyślana i przygotowana przy biurkach ministerjalnych i narzucona społeczeństwu, Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej, monopolizujące w rękach „komisarza rządowego" władzę nad przytłaczającą większością teatrów stolicy, Akademja Literatury, obsadzona w większości przez swoich ludzi, nagradzająca takie, a nie inne utwory, wydatne subsydjowanie pism nietylko politycznych ale i czasopism literackich ustalają wymienioną wyżej cechę ponad wszelką wątpliwość.

Nie jest to zresztą zjawisko specyficznie polskie. Z większą jeszcze łatwością możnaby stwierdzić taki stan rzeczy we Włoszech i Niemczech.

Trudno byłoby już dzisiaj stać na stanowisku, że mamy tu do czynienia z efemerydą, nie mającą żadnego gruntu pod nogami, że wzrastająca ingerencja państwa w dziedzinie kultury i sztuki w wymienionych krajach, jest wynikiem jedynie wpływu reprezentujących rządy silnej ręki „genjalnych jednostek".

Niewspółmiernie słuszniejszą wydaje się teza, że pole do zwycięstw faszyzmu w dziedzinie kultury przygotował kryzys kultury mieszczańskiej, zbyt słabej i anemicznej w obecnem rozkładowem stadjum swego rozwoju, by mogła się utrzymać o własnych siłach. Za tezą tą przemawia przedewszystkiem fakt, że atak faszyzmu na kulturę spotkał się z niesłychanie słabym oporem, z niewspółmiernie nawet słabszym, niż w dziedzinie gospodarczej i politycznej.

Najjaskrawsze, najbardziej, drastyczne zamachy fa-

szyzmu na tem polu nie zdołały zmobilizować przeciwko niemu nawet tej warstwy mieszczaństwa, która z kulturą najbardziej, bo zawodowo jest związana. Mówię o inteligencji zawodowej i jej roli we wszystkich przewrotach faszystowskich. Mimo wyraźnej pod tym względem postawy faszyzmu, inteligencja zawodowa nietylko nie przeciwstawiła się faszyzmowi, ale przeciwnie, udzieliła mu masowego poparcia, przekształcając swoje organizacje zawodowe i towarzyskie na organy niższego stopnia wojującego faszyzmu. Podczas gdy w stosunku do robotniczych związków zawodowych faszyzm musiał uciec się do rozbijania i paraliżowania go przy pomocy wszelakiego rodzaju zubatowszczyzny, w stosunku do związków zawodowych inteligencji pracującej niepotrzebna była żadna walka. Związki te jeden po drugim poddawały się bez poważniejszego oporu faszyzacji, dusząc same w swojem łonie wszelkie przejawy niezależnej myśli. Pouczająca jest pod tym względem u nas naprzykład historja lat ostatnich najpotężniejszego związku pracowników umysłowych, kilkudziesięciotysiącznego Związku Nauczycielstwa Polskiego, historja, zakończona przyjęciem nowego statutu, dostosowanego do obecnych potrzeb nie nauczyciela i szkoły, ale polityki stronnictwa rządzącego. Podobnie przedstawia się historja Związku Dziennikarzy i Literatów i innych związków.

Niemniej pouczająca pod tym względem jest postawa naszych intelektualistów i przedstawicieli literatury, postawa tak niedwuznacznie reprezentowana w kraju i zagranicą przez p. Kaden-Bandrowskich i Zielińskich.

Wśród zgodnego chóru aprobaty w prasie naszej, względnie wśród powszechnego aprobującego milczenia rozległo się zaledwie kilka odosobnionych głosów protestu, jak Jaracza (w sprawie teatru), Słonimskiego. Głosy te były przecież wyrazem indywidualnych przekonań autorów, nie wywołały żadnego echa i na rzeczywistość polską wpłynęły w tym samym stopniu, co pacyfistyczne feljetony Słonimskiego na międzynarodową sytuację.

Pomijam zupełnie walkę z wpływami czynników miarodajnych na życie kulturalne, prowadzoną przez obóz, reprezentujący mieszczaństwo — obóz narodowy, walka bowiem prowadzona przez ten obóz w sposób zresztą bardzo

tchórzliwy, nie jest walką z faszyzmem wogóle, jest zaś walką faszystów jednego wyznania przeciw faszyzmowi panującemu — nie przeciwstawia się więc zasadom, tylko ich wykonaniu*). W obrębie zatem obozu burżuazyjnego niema sił nietylko zdolnych, ale i skłonnych do przeciwstawienia się faszyzacji kultury i sztuki.

W dziedzinie życia kulturalnego obserwujemy zatem to samo zjawisko, które dostrzegamy w dziedzinach życia gospodarczego i politycznego. I tu jak i tam podstawą psychologiczną faszyzmu, źródłem jego popularności wśród burżuazji jest jej niewiara w samą siebie, obawa przed tendencjami rozwojowemi, przed widmem przyszłości, przybierającem coraz to realniejsze kształty za wschodnią naszą granicą, chęć zatrzymania przy pomocy terroru procesu dziejowego, prącego do nowych form życia zbiorowego, form, w których burżuazja zepchnięta zostanie z dotychczasowego uprzywilejowanego stanowiska. Na froncie kultury podobnie, jak na froncie gospodarczym i politycznym już tylko na drodze gwałtu da się utrzymać przywilej burżuazji, da się powstrzymać tendencję do umasowienia kultury. I tu więc podobnie, jak w dziedzinie gospodarczej i politycznej burżuazja zrzeka się liberalizmu za cenę utrzymania dotychczasowego stanu posiadania. Jak republika wenecka w obliczu niebezpieczeństwa zewnętrznego oddawała władzę w ręce kondotjerów, burżuazja współczesna w obawie przed niebezpieczeństwem wewnętrznem, skłonna jest oddać w ręce führerów całą władzę na wszystkich polach życia zbiorowego, więc i na polu kulturalnem.

W gruncie rzeczy istota kryzysu kultury mieszczańskiej wypowiada się w sprzecznościach analogicznych do tych, jakie kryzys wywołał w życiu gospodarczem. I tu i tam bez zwiększenia możliwości nabywczych konsumenta niepodobna opanować kryzysu. Tendencje rozwojowe kultury współczesnej zmierzają do jej umasowienia, tendencjom tym w obecnej fazie jej rozwoju staje na przeszkodzie nierówność ekonomiczna ludności, warunki, związane z panującym ustrojem, uniemożliwiające masom pracującym korzysta-

---

*) Odrażający przykład jakiej ingerencji czynników miarodajnych w dziedzinie życia kulturalnego życzy sobie obóz narodowy, dają nam poczynania na tem polu samorządu m. Łodzi, opanowanego przez ten obóz.

nie z pełni dóbr kulturalnych. Musiało więc i w tej dziedzinie dojść do równie paradoksalnych sprzeczności, jak w życiu gospodarczem — bezrobocie wśród nauczycieli przy jednoczesnem pozostawieniu setek dzieci bez szkoły, to taki sam paradoks współczesnego życia zbiorowego, jak niszczenie produktów spożywczych mimo miljona głodujących.

Rozwój kultury tak, jak rozwój życia gospodarczego w obecnym ustroju stanął na martwym punkcie. Stąd próby rozwiązania najważniejszych zagadnień kultury współczesnej zawisły w próżni. Jesteśmy też świadkami bezsilnego szamotania się burżuazyjnych teoretyków i działaczy oświatowo - kulturalnych, usiłujących rozwiązać zagadnienia kulturalne niezależnie od warunków gospodarczych, względnie wbrew tym warunkom. Próby rozwiązania przez nich podstawowych zagadnień kultury współczesnej: szkolnictwa, teatru, czytelnictwa, robią też na nas wrażenie syzyfowego toczenia kamieni pod górę współczesnego ustroju. Proces takiego syzyfowego toczenia kamienia i jego staczania się ilustruje u nas w sposób dostatecznie jaskrawy historja szkolnictwa lat ostatnich. Niewątpliwie świadomość tego stanu rzeczy tkwi u podstawy wzmagającej się bierności społeczeństwa wobec takich czy innych prób rozwiązania w płaszczyźnie obecnego ustroju sprzeczności współczesnej kultury; niewątpliwie również w narastającej świadomości tego stanu rzeczy tkwi przyczyna atrakcyjności podejmowanych prób rozwiązywania zagadnień kulturalnych w płaszczyźnie ustroju socjalistycznego, widoczna w zainteresowaniu tem, co w dziedzinie kulturalnej dzieje się w Z.S.R.R., w zainteresowaniu, które wybiega daleko poza krąg tych, których z tem, co dzieje się w Sowietach wiążą przekonania polityczne.

Ten stan rzeczy wreszcie pozwala ustalić założenia taktyczne partyj socjalistycznych w dziedzinie podejmowanych przez nie prac kulturalnych: pozwala ustalić bezcelowość współdziałania socjalistów w podejmowanych w obecnych warunkach próbach rozwiązania sprzeczności współczesnej kultury, każe zaś doceniać wartość teoretycznego opracowania zagadnień kulturalnych w płaszczyźnie ustroju socjalistycznego i budzenia przekonania w masach, że tylko w nowym ustroju te sprzeczności mogą być usunięte.

SEWER ZARĘBA

Perspektywy współczesnej kultury

II.

Rozwój kapitalizmu i postęp techniki, to procesy współrzędne i współzależne. Rozszerzają się granice cywilizowanego świata, powiększają się rynki zbytu, rośnie ich ilość, pęcznieje ich pojemność, specyfikują się ich rodzaje. Przychodzi okres gorączkowej produkcji. Na usługach produkcji staje nauka, na usługach, korzystających z konjunktury i goniących za zyskiem — etyka. Sztuka się „pozytywizuje". Mija romantyczna „Sturm- und Drangperiode" lat rewolucyjnych, ideały Wielkiej Rewolucji Francuskiej przeistaczają się w kupony papierów wartościowych. Im pewniej i wygodniej siedzi burżuazja w siodle władzy gospodarczej, tem pewniej się też czuje politycznie, tem mniej korzystny jest dla niej sojusz z drobnomieszczaństwem i proletarjatem przeciw „ancien régime'owi", tem mniej potrzebuje rewolucyjnych idej Wolności, Równości i Braterstwa. Im bardziej rośnie produkcja, tem liczniejsze są szeregi proletarjuszy, tem silniej utrwala się poczucie odrębności interesów kapitalistycznych i robotniczych. Burżuazja staje się coraz konserwatywniejsza i na tej platformie następuje jej zbliżenie do sfer „ancien régime'u". Ideały rewolucyjne w swej istotnej treści stają się celem walk robotniczych. Burżuazja przechodzi do antydemokratycznego obozu. Takim losom ulegają hasła, które przyświecały narodzinom kapitalizmu.

Ale rozwój produkcji i postęp techniki powodują niebywały i niewidziany dotąd rozkwit kultury materjalnej. Sposób mieszkania, ubierania się, jedzenia, higjena i czystość, zwalczanie chorób, budownictwo domów i miast, komunikacja — wszystko to stoi pod znakiem ogromnego postępu. Postęp ten nietylko sięga wgłąb, nietylko przeistacza się w luksus dla ograniczonej ilości uprzywilejowanych, ale rozlewa się też wszerz. Mimo wielkiej ciągle jeszcze nędzy wśród ludności pracującej, zwiększają się jednak jej potrzeby i potrzeby te w takiej czy innej mierze zostają zaspokojone. Rośnie konsumcja mydła i cukru, coraz więcej ludzi chodzi w bucikach „na codzień", coraz więcej idzie ma-

terjałów sukiennych, bielizny, kapeluszy, krawatów, coraz częściej lekarz zagląda do robotnika i chłopa. Kultura materjalna demokratyzuje się w krajach kapitalistycznych. Kapitalizm rozwija się na „rozszerzającej się bazie“, rosną więc nietylko zyski fabrykantów i finansistów, ale także zarobki robotnicze, ale także dochody ludności drobnomieszczańskiej i rolnej. Przy całym ogromie panującej ciągle nędzy, widoczny jest jednak ciągły postęp. To, co pod względem kultury materjalnej dawał dotąd warstwom ludowym kapitalizm, tego nie mógł im dać żaden poprzedni ustrój gospodarczy. Produkcja maszynowa jest masowa, a masowa podaż to taniość produktu. Kapitalista zarabiał często nie na jakości, lecz na ilości, produkując towar, obliczony na szeroką konsumcję wśród warstw ludowych. W krajach wysokoprzemysłowych elektryczność, gaz, łazienka, gramofon, radjo, rower czy motocykl w rodzinie robotniczej przestaje być unikatem, w szczególności w latach powojennej dobrej konjunktury. Te właśnie lata są okresem niebywałego rozkwitu kultury materjalnej, zarówno w formie wyrafinowanego luksusu wśród sfer bogatych, jak i w formie demokratyzacji zdobyczy techniki, estetyki i higjeny wśród sfer ludności pracującej. Kapitalizm osiągnął punkt kulminacyjny w realizowaniu swej historycznej misji nosiciela postępu materjalnego.

Inaczej nieco rozwija się kultura duchowa. Niewspółmierny jest postęp poszczególnych jej elementów w okresie kapitalizmu. Więc rośnie oczywiście popyt na zdobycze naukowe. Bez postępu nauki niemożliwy jest postęp techniczny i wykluczone jest opanowanie skomplikowanego mechanizmu gospodarki i polityki kapitalistycznej. Rozwijają się zatem niebywale nauki przyrodnicze i techniczne; rozwija się medycyna; rozwija się ekonomja; rodzi się socjologja; rozwija się prawoznawstwo. Równocześnie wraz z wzrostem kultury materjalnej rozszerza się zakres i zasięg oświaty wśród warstw ludowych. Nie idzie to bez trudu i bez oporu ze strony czynników reakcyjnych i konserwatywnych. Ale praw życiowych niesposób przełamać. Z jednej strony bowiem popyt na siły robotnicze wykwalifikowane i inteligentne wzrasta wraz z postępem mechanizacji, z drugiej strony rośnie ilość proletarjuszy, wzmaga się poczucie ich klaso-

wych interesów, mnożą się walki robotnicze i fabrykanci muszą ustępować tu i ówdzie ich postulatom, skoro proces produkcyjny ma biec spokojnie i bez wstrząsów, a lata dobrej konjunktury muszą być wyzyskane. Rozwój oświaty pozwala na wyłowienie ze społeczeństwa co wybitniejszych jednostek, rozszerza koło interesujących się nauką, stwarza nastrój społeczny korzystny dla badań naukowych — rośnie więc nietylko popyt, lecz także i podaż zdobyczy naukowych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że postęp wiedzy i nauki w okresie kapitalizmu, rozwijającego się „na rozszerzającej się bazie" był ogromny.

Sztuka rozwija się także, ale inaczej i dużo skromniej, niż nauka. Okres gorączkowej pogoni za zyskiem nie sprzyja zainteresowaniom artystycznym.

Dekadencji literatury burżuazyjnej, która coraz bardziej zacieśnia się w ekwilibrystykach formy, towarzyszy bujny rozkwit problematyki socjalnej, podjętej zarówno przez artystów proletarjackich, jak i przez sympatyzujących z lewicą wolnościowych intelektualistów — problematyki, wyrażonej w nowej, sugestywnej formie.

I wkońcu etyka epoki kapitalizmu przystosowuje się zupełnie do potrzeb społeczeństwa spekulantów i dorobkiewiczów. Cechą charakterystyczną tej etyki jest jej obłuda i utylitaryzm. Rozkładowi rodziny, oszustwu i hochsztaplerstwu w życiu gospodarczem, cynizmowi w polityce, brutalności w traktowaniu mas pracujących i narodów kolonjalnych, zakłamaniu w obyczajowości, wyuzdaniu i rozpuście towarzyszy zewnętrzna świętoszkowatość. Wojna światowa odsłania brudną i cuchnącą nagość burżuazyjnej etyki i deprawuje do reszty młode pokolenie, wobec czego rzeczą niemożliwą staje się tradycyjne osłanianie moralnej dekadencji.

Podsumowując dodatnie i ujemne wartości kultury kapitalizmu, należy stwierdzić, że kultura ta rozwinęła niebywale wartości materjalne, z wartości duchowych zaś naukę i to rozwinęła zarówno wgłąb, jak i wszerz. Równocześnie po latach stagnacji ruszyła sztukę — i zabiła dodatnie wartości w etyce.

W tym stanie wkracza kultura współczesna w okres kryzysu.

EDWARD SZYMAŃSKI

Curriculum vitae

Przemierzyłem cię całą,
przemieszkałem cię na dnie
oczadziały w twoich fabryk dymie.
Tupot nóg robociarskich
wołał tętnem gromadnem
wspólne
życia naszego imię.

Zrana
od gwizdu syren huczały dni w gorączce
w tysiąc młotów
po sekund blachach,
za kominem Ursusa wstawało obce słońce,
zachodziło
za komin Gerlacha.

Srebrnym rublem księżyca wieczór za oknem
dyndał,
jak podwyżką ojcowego lonu.
W mrok charczący
sen nocą
zwoził sprawnie, jak windą,
wszystkich chłopów z fabrycznego domu.

Było takie podwórze tuż pod ścianą przędzalni,
komórka,
nad komórką sadza,
dom — jak sztandar, czerwony,
dach — jak sztandar, czarny — —
rosnąć nikt nie przeszkadzał.

Za późno drzwi szwajcarni przyszedł mi otwierać
dzień-poganiacz o rękach pilnych.
Czeladnik w hali idej
robię pofajerant
papier — warsztat, a pióro — pilnik.

Nauczyłaś mnie
Wolo
spojrzeń przez dym najprostszych,
słyszeń czujnych,
jak idzie robota.
Dla ciebie słowa moje chcę
jak noże
naostrzyć
i położyć przy twoich młotach.

KONSTANTY ELS

Fragment eposu

Nie czekali aż zbawi Chrystus —
po chleb biegli przez wojska żywopłot.
Maszynowa, uczona śmierć - system
racjonalnie z ulic ich zmiotła.

Ciszej stało się w mieście, pokorniej —
jeszcze rynsztok śpiewał czerwienią — —
wnosząc trupy na okręt historji
zaskrzypiały lewary szubienic.

Tylko zdala, zá trzech granic murem
gniew się przekleństw odkrzyknął deszczem —
tysiąc pięści buchnęło wgórę
i do dziś nie schyliło się jeszcze.

O, rośnijcie prężne ręce, rośnijcie,
jak łodygi na bujnych pastwiskach!
Dzwonem biją waszemu przyjściu
serca, którym godzina już bliska!

ZOFJA NAŁKOWSKA

Odbicie na szybie

(*Rozdział powieści „Granica"*)

Gdy tak siedziała na łóżku i wspominała swoje sprawy, zastukał Zenon. Przychodził teraz co parę dni, zrobił się dobry i pamiętał o niej. Ale jego odwiedziny nie pocieszały jej wcale. Mało ją obchodziło, czy przyszedł, czy nie. Był to jakby ktoś inny, wcale do niego niepodobny, obcy. Przychodził zawsze, kiedy było już ciemno na ulicy, uważał, żeby się z kimś na podwórzu ani w sieni nie spotkać.

Stukanie Zenona zaraz poznawała. Zawołała, żeby wszedł. Nie wstając, podała mu rękę.

— No, jak się masz, dziecko? Dawno był doktór?

Odpowiedziała: — Nie pamiętam, ale on niepotrzebnie przychodzi. On mi nic nie pomoże. Dlaczego tak mnie o wszystko rozpytuje?

— Czy bierzesz te lekarstwa, co ci zostawił?

— Biorę. Ale niech on nie myśli, że ja z nim gdzie pojadę. Nigdzie się stąd nie ruszę. Siedzę tu spokojnie, nikomu nie przeszkadzam, nikomu nic nie robię, to co mu do mnie.

— Zrobisz, jak będziesz chciała. Nikt cię tu nie przymusza. Ta Niestrzępowa do ciebie przychodzi?

— Przychodzi, przychodzi. I to także niepotrzebnie. Jak mam chęć, to jem, jak nie, to nie lubię, żeby mnie przymuszali.

— Co jadłaś dzisiaj?

Milczała chwilę i roześmiała się.

— Co ci to, Zenon. Co cię to może obchodzić, co ja jem?

— Piszesz mi takie dziwne rzeczy. Nie powinnaś pisać. Jak tu przychodzę, możesz mi zawsze wszystko powiedzieć. To pisanie jest niepotrzebne.

Wzruszyła ramionami.

— Dobrze, nie będę pisała. Ale jak przychodzisz, to nigdy nie pamiętam, co ci miałam powiedzieć. Obmyślam sobie, co ci powiem, a potem zawsze zapomnę.

— Pisałaś, że znów ci się śniło to dziecko.

— I dziś mi się śniło i wczoraj. Zawsze mi się śni.

— Słuchaj, jesteś taka dobra, powinnaś być rozsądna, powinnaś słuchać, co on ci mówi, ten doktór. Pojedziesz, od-

poczniesz, dadzą ci jeść, o niczem nie będziesz musiała myśleć. A potem wrócisz zdrowa.

Uśmiechnęła się. — Nie, nie jestem dobra, gdzieżtam. Co ty mówisz. Żebyś ty wiedział, co ja czasami myślę — tobyś się zląkł, jaka ja jestem. Gorsza jestem niż nie wiem co, niż pies wściekły. Takie to we mnie siedzi złe i tak mnie dusi.

Na drugi dzień był znów doktór u Justyny. Wypytywał ją o to samo po kilka razy. Powiedział, że jej przyśle kobietę, co będzie z nią mieszkała. Justyna powiedziała, że nie chce. Następnego dnia wcale już jej się wstać nie chciało. Przed samym wieczorem przyszedł Zenon. Zobaczył, że leży. Zdjął palto, odrazu usiadł przy niej na łóżku. Był bardzo serdeczny.

— Wiesz, przez cały ten czas myślałem o tobie, — powiedział. — Ja tak ci już nie dam zostać. Doktór mówi, że napewno będziesz zdrowa, tylko musisz wyjechać. Siedzisz tu i męczysz się...

Odwróciła ku ścianie oczy. Głos jej był cichy i miękki.

— Nie namawiaj mnie, nie namawiaj, Zenon. Nic ty nie wiesz, co jest ze mną. Lepiejbyś mnie zostawił. Anibyś tu chwili nie był, żebyś wiedział, co ja mam na myśli.

— No to mi powiedz, niech wiem.

— Co ci mam mówić, kiedy i tak tego nie zrobię. Mogą mi tu przychodzić do głowy takie głupstwa.

— Powiedz, co za głupstwa?

— No to każdemu może przyjść do głowy. Często myślę, żeby tobie, albo jej zrobić co złego.

Uśmiechnęła się niejasno, zrobiła swój powiewny, lekceważący ruch ręką.

— Ale poco się mnie pytasz. To wszystko nieprawda.

Patrzył na nią i zobaczył ten jej uśmiech. Widział, że żyje jak we śnie.

Wracał ciemnem przedmieściem. Zawsze, wracając od niej, musiał przechodzić koło widocznych nawet w najciemniejszą noc murów opuszczonej budowli. Stało to na pustym rozległym placu w bok od ulicy, było jakby skondensowaną ciemnością. Przerwy o mniejszem skupieniu były oknami i niebem. I nie mógł nie pomyśleć o tej dawnej podróży z Elżbietą, gdy przebiegali w obcej stolicy radosne, oprawione w zieleń dzielnice świeżo budowanych domów miejskich. Wyspy, pełne przyszłości, radości i uroku, objęte niebez-

pieczną teraźniejszością. Czy to nie było prawdziwsze, że tutaj nie dało się to osiągnąć? Były widoki sprzedania placu i murów zwykłemu przedsiębiorcy na domy czynszowe. Ziembiewicz się jeszcze przed tem bronił.

Myślał o Justynie, że po raz pierwszy mu czemś groziła i to w sposób najbardziej delikatny. Czy nie było to raczej ostrzeżenie?

Ostatnio dowiedział się, że jest podniecona. Jej usposobienie uległo zmianie. Wychodziła teraz sama na miasto, nie wracała po dwie, trzy godziny. Przynosiła ze sobą sprawunki, pantofle, pończochy, kapelusz. Niestrzępowa podejrzewała, że ma jakieś znajomości, że się z tem ukrywa. Jednak, przychodząc, Zenon zastawał ją zawsze. Zdawała się dobrze pamiętać porę, w której mógł przyjść.

Kiedyś zapytał, ryzykując wszystko:

— Może ty mnie kochasz, Justyno? — Niech ona powie, — myślał, — niech to się stanie.

Zaprzeczyła głową powoli, patrząc na niego uważnie, z zamkniętemi ustami, jak na scenie. I dopiero po chwili odpowiedziała z namysłem:

— Nie. Już cię dawno nie kocham, a i to, co było, to mi się wydaje jakby nieprawda.

— Ona się bardzo męczy, — myślał, — ale to jest cierpienie animalne. Ona nie ma świadomości, ona czuje różne rzeczy pokolei, to się ze sobą nie łączy, jak jej zachcianki, zmartwienia, dąsy. A ja jestem ugodzony w rzeczy najważniejszej, w centralnej sprawie życia.

Myślał o Elżbiecie. Nie mówiła mu o tem, ale wiedziała wszystko. Wiedziała, że tam wciąż wraca, coraz częściej, że jest w to na nowo wciągnięty. Gdy go spytała, czy musi tak być, odpowiedział:

— Przecież to jest nierównie gorsze, niż gdyby się zabiła...

Tego wieczora zdołu, od zamarzniętej rzeki szedł zimny wiatr. Wiał uporczywie i na skrzyżowaniach ulic zwielokrotniał się nagle, uderzał z paru stron, sam siebie przepierając i szarpiąc ku górze. Stopniały w dzień śnieg ścinał się teraz, powlekając kamienie śliskiem szkliwem. Ziembiewicz stąpał ostrożnie, zagiętą rączką laski przytrzymując kapelusz. Poły futra rozwiewały mu się na kolanach. Z pochyloną głową szedł uparcie. Tym razem wyszedł stamtąd wcześniej, miał jeszcze wstąpić do biura, gdzie czekali na niego.

Samochód, ciemny, zwalony na bok, stał nad rynsztokiem niedaleko za rzeką. Ruszyli prędko ulicą w stronę miasta. Dojechali do rogu Świętojańskiej, gdy mieli skręcić w Emerytalną, policjant dał znak szoferowi. Ziembiewicz otworzył drzwiczki, policjant, salutując, objaśnił, że plac Narodowy i dojazd do magistratu zajęty jest przez tłum, że przejechać nie można.

— A przez Krótką dojedzie?

Okazało się, że tak. Szofer zgasił latarnie. Na rogu Sądowej powtórzyło się to samo i samochód zrobił jeszcze jeden zakręt. Zenon kazał stanąć za murem kościoła i stąd małem przejściem przedostał się na boczny plac przed wejście narożne. Oszklone drzwi, prowadzące do wnętrza gmachu, były zamknięte, wewnątrz panowała ciemność. W chwili, gdy zbliżał się do nich, z ulicy Emerytalnej ukazała się grupa ludzi, idących szybko w stronę magistratu. Latarnia na przeciwległym rogu, przybita niewysoko do muru kamienicy, rzucała pełne światło na tem zastęp, idący w milczeniu. Poza tą jedną latarnią wszędzie naokoło było ciemno. Zenon śpiesznie wszedł na stopnie. Drzwi były zamknięte. Zadzwonił i stał chwilę, patrząc w ciemną szybę. Zadzwonił jeszcze raz, było mu śpieszno, tłum się zbliżał. I zobaczył w tej ciemnej szybie dziwny obraz, odbity w niej z dokładnością wizji. Widział tam kołnierz swego futra, melonik, cały kontur siebie, o twarzy zatartej w ciemności. Tuż za jego ramieniem wynurzały się w kilku szeregach twarze tamtych, idących ludzi, twarze nieznane, prawie jednakowe, w świetle wyraźne i jasne. Myślało się o tem „ława“ albo „morze głów“, chociaż było ich niewielu. Właściwy bowiem tłum znajdował się z drugiej strony, na placu Narodowym, tu była ich tylko mała grupa. Ten jasny obraz idących ludzi pośrodku przecięty był czarną sylwetką pana w futrze i kapeluszu. W odbiciu wydawało się, że stoi na ich czele. W istocie przed nimi uciekał.

Nagle ten sztuczny obraz zmącił się i zatarł. Za szybą ukazała się rzeczywista twarz policjanta. Stojący obok policjanta woźny śpiesznie otwierał drzwi. Zenon szedł po schodach, prowadzony przez woźnego, „Pan starosta Czechliński już jest na górze“ — mówił woźny, któremu trzęsły się ręce. Patrzył strwożonemi oczami w twarz Ziembiewicza.

J. N. MILLER

O ekspansję socjalistyczną

Przed kilku tygodniami „Wiadomości Literackie“ w kole swoich czytelników zorganizowały plebiscyt na temat „Kogo wybralibyśmy do Akademji Niezależnych, gdyby taka akademja powstała?“

Nie mamy zamiaru kruszyć tutaj kopij o przetasowanie czy inny układ hierarchiczny tych nazwisk.

Całkowite zlekceważenie tego plebiscytu i jego rezultatów przez prasę świadczy o należytem i właściwem potraktowaniu tej całej sprawy przez ogół czytających. Każde pismo ma prawo i urządza hopki wszelkiego rodzaju dla zainteresowania i zwerbowania sobie czytelników.

Tutaj przedmiotem nieporozumienia jest jednak również dwuznaczność tego terminu Akademji *„Niezależnych“*, terminu, do którego „Wiadomości“ wespół z „Pologne Litteraire“ niezbyt umotywowaną zgłaszają pretensję.

Nadto właściwy przedmiot tego plebiscytu budził naturalne obawy.

Bo gdyby czytelnikom „Wiadomości“ kazano głosować na podstawie znanego im materjału, kto jest księciem czy biskupem dowcipu: Słonimski, Hemar czy Paczkowski; lub kto ma bardziej musujący temperament — Boy, czy Krzywicka; lub czyja analiza krytyczna dociera głębiej do podkładów podświadomości — Breitera czy Haliny, jeśli się nie mylę Rzeuskiej — to w każdym z tych wypadków czytelnik „Wiadomości“ mógłby przytomnie i rzeczowo odpowiedzieć na zadane pytanie.

Wobec jednak teraźniejszej pozycji, roli, stanu i polityki „Wiadomości“ (uwidocznionej m. in. przeze mnie w artykule z przed dwóch lat na łamach „Robotnika“ p. t. „Rozkład wewnętrzny „Wiadomości Literackich“) domagać się od czytelników pisma rozwiązania narzuconego im plebiscytu, jest szczytem nietaktu wobec pisarzy.

„Wiadomości“ przystosowały się już całkowicie do potrzeb konsumcyjnych tej „elity“ intelektualnej, dla której pikantna anegdota jest cenniejsza od zdradzieckich potrzasków ciężkostrawnych myśli, tej publiczności, która rzeczy

dzieli na ciekawe i nudne, dla której pierwszy lepszy kawał Hemara więcej znaczy niż karkołomne abstrakcje Berenta.

Dopóki pewien dobrze znany typ kawiarnianej i dancingowej publiczności w roli warstwy przodującej nadawać będzie ton i polor naszemu życiu kulturalnemu, dopóty „Wiadomości" i związana z niemi grupka pisarzy będzie mogła sobie rościć pretensje do organizowania opinji literackiej.

Jak „Wiadomości" pod pozorami niezależności, czulsze drgnienia swego serca zachowują dla sanacji, tak nowy tygodnik literacki „Prosto z mostu", zerka ku prawicy, choć, jak się zdaje, jest również objawem pewnych fermentów społecznych, nurtujących ten obóz.

Pisarz lewicowy pozbawiony jest narazie wszelkiej możności wypowiedzenia się i oddziaływania na opinję publiczną.

W obozie socjalistycznym brak minimalnego choćby zrozumienia roli i znaczenia literatury, brak jakiejkolwiek próby wytworzenia ośrodka organizacyjnego czy wpływu na ruch artystyczny.

Robi się wszystko co można, by pisarzy, idących do socjalizmu, zrazić do niego, odepchnąć i zlekceważyć.

Rolę propagandową literatury oceniają właściwiej komuniści i chociaż mają mniej możności, kontakt ich z literaturą jest niewątpliwie bliższy i żywszy, choć w młodzieżowych pismach, zezujących ku Wschodowi, dochodzą do humorystycznych wręcz i groteskowych uproszczeń.

Czas jakiś „Nowe Pismo" próbowało stać się ośrodkiem jakiegoś ruchu literackiego, związanego z socjalizmem. Skończyło się jednak wszystko na umoralniających reportażach, od których już duszno się zrobiło nawet w pismach burżuazyjnych.

Sanacji udało się rozbić i opanować fermenty społeczne w literaturze, roztoczyć „państwowotwórczą" opiekę zarówno nad piętnastu oswojonymi Akademikami (i kandydatami na ewentualnie mające zawakować fotele) jak i nad całą niemal młodzieżą literacką aż po skrajną lewicę.

Kto chce gdzieś pisać, mieć z czego żyć, musi się kumać z sanacją. Jest to jednak zależność raczej techniczna i materjalna niż moralna. Tego się nie docenia właśnie na lewicy.

Przecież każdy z tych piszących młodzieńców od „Kuźni Młodych“, przez „Gazety Artystów“ do „Pionu“ włącznie, gdy usiłuje myśleć, natychmiast staje na platformie krańcowego radykalizmu społecznego, który z polityką patronującego obozu nic nie ma wspólnego.

Coś podobnego zaczyna się dziać nawet wśród endecji.

Realnie biorąc, jeśli chodzi nie o firmę, lecz o grę pojęć i walkę przekonań, *mamy do czynienia z olbrzymią ekspansją idei socjalistycznej,* która, pozbawiona firmy partyjnej socjalno-demokratycznej czy komunistycznej, zabarwia jednak i stempluje każdy przejaw samodzielnego myślenia tej rzekomo sanacyjnej, a w wielu wypadkach nawet endeckiej młodzieży.

O tem wszystkiem niby się wie, lecz nie wyciąga się stąd żadnych praktycznych konsekwencyj. Należałoby jednak zawczasu o tem pomyśleć i, korzystając z tych fermentów, znaleźć możliwe w danych warunkach ramy organizacyjne dla tego ruchu.

Jednym z ośrodków czy ognisk takiego uświadomienia i krystalizacji pojęć powinno się stać pismo społeczno-literackie o dość szerokich ramach zasięgu, pismo, które, stając na gruncie jednolitego frontu proletarjatu i unikając niewczesnych zadrażnień genealogicznych i przeszłościowych, dążyć powinno do powiązania z klasowym ruchem proletarjatu możliwie najszerszych warstw i grup społecznych.

CZESŁAWA WOJEŃSKA

Renesans paszkwilu

Moda na reportaże, na t. zw. literaturę faktu wynikła z uświadomionej potrzeby i nieświadomej tęsknoty za dobrą powieścią społeczną. Niestety, dobra powieść społeczna nie może powstać bez podłoża ideowego, bez przekonań autora skrystalizowanych całkowicie, bez określonego na świat poglądu. Nie forma bowiem decyduje, czy utwór jest czy nie jest społeczny, ale treść i to nie treść fabułowa, bynajmniej nie to, czy fabuła osnuta będzie na tle życia sfery robotniczej. Może być powieść, której fabuła będzie całkowicie wzięta z życia proletarjatu miejskiego czy wiejskiego, absolutnie nie społeczna, a nawet społecznie wsteczna (Rodziewiczówna) i może być powieść o fabule zupełnie oderwanej od form zewnętrznych życia proletarjatu o dużem znaczeniu społecznem (Żeromski).

Nie więc forma i nie treść nawet, ale nastawienie, ale społeczne poglądy autora, którym daje wyraz w twórczości, jego do życia i ludzi stosunek nadaje społeczną wartość utworom.

Sam opis faktów życia wyglądałby tak samo, czy będzie pisany przez konserwatystę, czy komunistę, gdyby ten ostatni chciał ograniczyć się do samego opisu. Reportażowe powieści w Rosji Sowieckiej mają zupełnie inne znaczenie, tam, gdzie opisuje się i daje ogółowi poznawać elementy nowopowstającego życia. Ale w Polsce reportaże autorów o zupełnie rozbieżnych poglądach społecznych niewiele różnią się między sobą (jeśli nie brać pod uwagę różnicy talentów) i dlatego nie mają znaczenia społecznego. Nie koją tęsknoty za dobrą powieścią społeczną. (Niewielu tylko autorów można tu zaliczyć do wyjątków: Kruczkowskiego, Wasilewską — ale ci odbiegli od formy ścisłego reportażu).

Nie wnosząc zasadniczo nic trwale wartościowego do lite-

ratury naszej — moda literatury faktu zmanierowała się szybko w kierunku najmniej pożądanym — paszkwilu.

Podawanie faktów z życia człowieka czy grup ludzkich bez motywacji psychologicznej, rozumienia i wżycia się w wewnętrzną treść tych faktów, nie daje obrazu prawdy rzeczywistej ,jest najmniej trafnym i celowym sposobem deformacji życia przez sztukę. Jest paszkwilem — jeśli fakty można związać z określonem miejscem i osobami.

I jeszcze jedno. Jest to sprzeczne z najgłębszemi, nieprzemijającemi, wiecznemi celami sztuki.

Tylko przewód sądowy i to w pierwszem stadjum dochodzień zadowala się sądem wyłącznie społecznym, już przemowy świadków, mowy obrońców sięgają i posługują się motywacją i sądem psychologicznym.

Sąd czysto społeczny ma niewątpliwie wielkie znaczenie w życiu i mamy go prawo wygłaszać i żądać wszędzie tam, gdzie chodzi o ochronę społeczeństwa czy jednostek przed wojującem złem. Ale w literaturze sąd wyłącznie społeczny niema żadnego znaczenia. Literatura zawsze posługuje się sądem psychologicznym, bo pasją i rolą artysty jest nie ferowanie wyroków, ale rozumienie człowieka jak najgłębsze i możliwie najwszechstronniejsze.

Nic nie jest dalsze od prawdy życia, niż taki suchy rejestr najbardziej wiernie przytoczonych faktów, jeśli ten, który te fakty grupuje, nie jest zdolny do rozumienia drogi psychologicznej, która do nich wiedzie. Szlachetna pasja artysty od wewnątrz sięgająca coraz głębiej w duszę człowieka i grup ludzkich, stworzyła największe arcydzieła literatury, zwłaszcza jeśli chodzi o powieść realistyczną i psychologiczną.

Literatura faktu — wyrodnieje w paszkwil lub panegiryk.

Powieść *Wiesława Wohnouta* — M i ł o ś ć i s p r a w a — napisana zresztą niewątpliwie z talentem, jest utworem, który pochyla się niebezpiecznie w stronę paszkwilu. Nie chodzi mi bynajmniej o to, że w powieści Wohnouta życie wewnętrzne P.P.S. zostało poddane krytyce. Krytykę taką uważam i za celową i za słuszną. Nie mam też bynajmniej złudzeń co do tego, jak wygląda w tej i w innych partjach staranie się o mandat. Nic mnie wreszcie ani z partją, ani z opisywanymi ludźmi nie łączy osobiście. Ale nie wierzę i nikt

rozsądnie myślący nie uwierzy, aby życie i prace jakiejkolwiek grupy wyczerpywały się w tak jałowych i bezcelowych tarciach wewnętrznych. Sądzę, że to, co zaobserwował Wohnout, jest trafne, ale jest tylko jedną stroną tego życia i podane jako całość, robi wrażenie paszkwilu, zwłaszcza, iż publiczną jest tajemnicą klucz, wyjaśniający, o jakich rzeczywistych ludzi chodzi.

Powieść Wohnouta wyraźnie wskazuje na niebezpieczeństwa tego rodzaju literatury, tem wyraźniej, że autor ma talent i że budzi się żal, iż nie potraktował swego rękopisu jako materjału do powieści i wydał w takiej właśnie nie przetransformowanej na dzieło sztuki surowej formie reportażu. Czuje się, że autor ma coś do powiedzenia, ale jednocześnie, że nie znalazł własnej formy wypowiadania się, ulegając różnym wpływom.

Najbardziej widocznym wpływem jest oczywiście wpływ Kadena. Mówię oczywiście, bo mam wrażenie, że nie doceniamy tego wpływu na młode pokolenie naszych pisarzy i nie umiemy znaleźć źródła wielu czynników, wybijających się na plan pierwszy w twórczości młodych. Talent Kadena narzucił młodym metodę pisarską, powiedzmy łagodnie, niebezpieczną, którą w utworach Kadena łagodzi talent i która przytem zdaje się być jedyną, całkowicie jego własną możnością ujmowania życia, bo on naprawdę tylko tak widzi i tylko tak może pisać. Ale u żadnego z młodych nie jest to koniecznością wewnętrzną, przeciwnie, jest metodą naśladowaną, sztuczną, co jest odrazu widoczne i rażące.

Nagrodzona w roku bieżącym przez Akademję Literatury powieść *Jalu Kurka* — Grypa szaleje w Naprawie — powieść, jako utwór artystyczny dojrzała i ciekawa, na nas, ludzi z miasta, nie zrobiła wrażenia paszkwilu, tak dalece nie znamy życia i ludzi wsi. Ale charakterystyczna dyskusja na łamach tygodnika „Prosto z mostu" między Wojciechem Skuzą, a Karolem Irzykowskim, nasuwa poważne wątpliwości. Kiedy się pod wpływem tej dyskusji czyta tę powieść na nowo, nie można nie przyznać pewnej racji Skuzie. Tak nie może wyglądać życie w Naprawie, to wogóle nie jest życie, ale tylko jedna jego wcale nie najciekawsza i najistotniejsza strona.

Wolno artyście oczywiście ujmować każdy temat tak, jak mu się to podoba, od jednej strony, czy od wielu, obowiązuje przecież pewien objektywizm w stosunku do tematów społecznych, nie objektywizm bezwzględny, który jest prawie niemożliwy i nieistniejący, ale taki objektywizm, który w życiu nie pozwala na oszczerstwo — w twórczości na paszkwil.

Nie mam zamiaru tu dla uwypuklenia swoich tez przytaczać łatwych przykładów wielu złych powieści, które, idąc tą drogą, uprawiają z zamiłowaniem paszkwil, nie warto im robić ani reklamy, ani zajmować się niemi. Wysunęłam na potwierdzenie tezy, że literatura faktu, modne reportaże, niosą z sobą niebezpieczeństwo paszkwilu w literaturze naszej dwie powieści dobre, autorów pełnych talentu, gdyż dopiero wtedy niebezpieczeństwo jest istotne, jeśli i talent przed nim nie chroni.

O innem niebezpieczeństwie literatury faktu, niebezpieczeństwie trywialności, jakby formy jakiejś koprofilji, o przecenianiu znaczenia przeżyć fizjologicznych, już na innem miejscu.

To już inny temat, wymagający osobnego omówienia.

Od Redakcji.

Numer „Wiadomości Literackich" z artykułem Marji Dąbrowskiej o „Lewym Torze" p. t. „Rozmyślania na czasie" ukazał się w chwili, gdy bieżący numer naszego pisma był już w druku.

Dlatego też odpowiedź na ten artykuł, ukaże się dopiero w N-rze następnym, czwartym.

Z. SZYMANOWSKI

O zdrowie publiczne

Początek był bardzo wspaniały i całkowicie współczesny. Rząd Ludowy odrodzonej Polski powołał do życia Ministerjum Zdrowia Publicznego, dając wyraz trosce Państwa o tak niezaprzeczone dobro obywateli, jak zdrowie. W tym samym czasie gruntowała się organizacja lecznictwa masowego w postaci Kas Chorych, których ustawy były wzorowane na najlepszych realizacjach tego zagadnienia na Zachodzie. Niestety, od pierwszej chwili zaczęła się akcja w kierunku wstecznym. Rozmaici „fachowcy" od administracji wysunęli szereg argumentów przeciw wyodrębnieniu zagadnień zdrowotnych w postaci osobnego ministerstwa, które rzekomo było zbędne, kosztowne i pozbawione własnej egzekutywy. W dziedzinie lecznictwa ze wstydem stwierdzić musimy niesłychane zacofanie, że nie powiem kołtuństwo stanu lekarskiego. Jeżeli pominiemy chlubne wyjątki jak np. sędziwego już wówczas Alfreda Sokołowskiego, śmiało powiedzieć możemy, że ogół lekarzy od najbogatszych do najbiedniejszych zajął stanowisko względem Kas Chorych wręcz wrogie. Takie stanowisko oczywiście musiało wpłynąć na poziom medycyny w Kasach Chorych, gdyż ktoklwiek miał praktykę, nie zgłaszał się wcale na posady. Tylko napływ kolegów z Rosji, wyrzuconych z siodła przez rewolucję, sprawił, że Kasy wogóle zaczęły funkcjonować. Ministerstwo Zdrowia Publicznego po licznych redukcjach i obcięciach, po rozparcelowaniu agend między różne inne resorty miało być skasowane. Gdy zbrakło głosu fachowego, broniącego interesów zdrowia publicznego w Radzie Ministrów, sprawy zaczęły się toczyć w coraz szybszem tempie. Nie będziemy tutaj wchodzili w szczegóły tego upadku. Chodzi nam o sytuację aktualną, o to, czego dziś jesteśmy świadkami, a mianowicie o ostatnie posunięcia w dziedzinie lecznictwa masowego. Ubezpieczalnie społeczne — tak się dzisiaj nazywają Kasy Chorych — mają przekreślić cały dotychczasowy dorobek, znieść ambulatorja, wprowadzić leczenie w gabinetach lekarskich, utworzyć instytucję „lekarzy domowych". Jak to ma wyglądać w praktyce, wiemy

z tego, co się dzieje w miastach, które się tej reformy już doczekały. Cały teren dzieli się na obwody, liczące mniejwięcej po 1000 ubezpieczonych, to jest razem z rodzinami 3000 — 5000 ludzi. Na terenie obwodu ma mieszkać lekarz, obsługujący całą tę masę. Ma być zakontraktowany do spełnienia pracy, a nie na godziny. Ma przyjmować u siebie w domu, w prywatnem mieszkaniu, ma chodzić do ciężko chorych na miasto, nie może odmówić pomocy w nagłych wypadkach w nocy. W zasadzie ma się obywać bez pomocy specjalistów, względnie wzywać jej jak najrzadziej. Ma w zasadzie czuwać nad zdrowiem całej gromady ubezpieczonych, a więc nietylko leczyć. Do tego dochodzi cała skomplikowana procedura biurokratyczna kontroli, zasiłków, pisania, której w Polsce wszędzie jest tak wiele. Sprężysty aparat centralny niewątpliwie będzie czuwał nad tem, ażeby lekarz należycie spełniał swoje funkcje, a przedewszystkiem, aby leczenie kosztowało jak najmniej, bo przecież wszystko to się robi dla oszczędności. Dla oszczędności też zapewne rozbudowuje się coraz szerzej aparat kontrolujący, mnoży się tak, jak i w innych dziedzinach naszego życia stanowiska dobrze uposażonych administratorów. Dla oszczędności też zapewne pójdą na marne wielomiljonowe inwestycje w postaci kosztownie urządzonych ambulatorjów, które będą stały bez użytku, ewentualnie będą wynajęte osobom prywatnym, o ile ich nie zarekwirują tak liczne dziś, instytucje „społeczne", popierane przez sfery miarodajne. Być może, że tu i ówdzie obraz powyższy jest przejaskrawiony. Niepodobna tego uniknąć, gdyż czynniki decydujące, oraz współpracujące z niemi organizacje lekarskie zachowują kamienne milczenie co do szczegółów reformy. Być może, że tu i ówdzie uda się stępić ostrze krwawej operacji. Ale dotyczyć to będzie tylko szczegółów. Istota rzeczy nie ulegnie przez to zmianie.

Nie trzeba być lekarzem, aby zrozumieć, do czego to prowadzi — zarówno z punktu widzenia interesów ubezpieczonych i zdrowia publicznego, jak z punktu widzenia interesów zawodu lekarskiego. Ubezpieczeni zostają za jednym zamachem pozbawieni wyspecjalizowanej pomocy lekarskiej. Leczyć będą t. zw. omnibusy tak, jak na najgłębszej prowincji. Jakość tej pomocy łatwo sobie każdy wyobrazi.

O pomoc tę będzie trudno. Nie będziemy się tu wdawali w obliczenie, wiele zachorowań wypadnie rocznie na tysiąc ubezpieczonych. Dla porównania weźmy pułk wojska, złożony z ludzi zdrowych, skoszarowanych bez rodziny. Nad zdrowiem pułku czuwa lekarz pułkowy i lekarze bataljonowi i to w czasie pokoju, nie w czasie wojny. O wieleż trudniejszą i bardziej odpowiedzialną będzie praca omnibusa z ubezpieczalni! Skasowanie ambulatorjów przenosi z konieczności lecznictwo do mieszkań prywatnych. Stwarza to niebezpieczeństwo rozpowszechniania chorób zakaźnych w stopniu zupełnie nieobliczalnym.

Jakże w tem wszystkiem będzie wyglądał lekarz? Pod względem moralnym nawet najtępszy będzie musiał sobie zdawać sprawę, że nie spełnia zadania, do którego jest powołany. Będzie musiał leczyć prędko i źle. Po wielekroć przekona się, że jego poczekalnia nie jest miejscem leczenia, lecz leczenia chorób. Prędzej czy później opuści ręce w poczuciu całkowitej bezsilności. Pod względem materjalnym niema tej sumy pieniędzy, któraby mogła równoważyć ilość pracy wymaganej od takiego lekarza. Nie będzie miał wolnej chwili dla siebie, nie będzie miał zapewnionego czasu na spokojny sen i spożycie posiłku. Życie rodzinne stanie się dla niego zupełną iluzją. W dzisiejszych warunkach mieszkaniowych kąt własny przestanie dla niego istnieć.

Dlaczego to wszystko się dzieje? Dla nas odpowiedź jest jasna. W ustroju, w którym się wszystko załamuje, w kraju, gdzie statystyka oficjalna podaje przeszło pół miljona bezrobotnych, a cyfra istotna, oparta na spadku liczby ubezpieczonych pracowników fizycznych wynosi zgórą 800.000, co stanowi w porównaniu z rokiem 1929 spadek o 35%, medycyna nie może być arkadją, szczęśliwym zakątkiem nietkniętym przez kryzys. I to jest istotne oblicze całej reformy. Sfery miarodajne mówią o ratowaniu państwa zapomocą oszczędności. Dla nas jest to jeszcze jeden przykład spychania na klasę robotniczą wszystkich ciężarów, związanych z załamywaniem się ustroju kapitalistycznego. Reforma ubezpieczeń to tylko fragment akcji, zmierzającej do ratowania zagrożonego ustroju. Fragment ten ma jednak w sobie coś specjalnego. Ubezpieczenia społeczne to ostatnia

wątła nić, łącząca oportunistyczne odłamy klasy robotniczej z ustrojem obecnym. Po ich zniesieniu nie pozostaje już nic, prócz zaciętej, nieustępliwej walki. Zniesienie ubezpieczeń musi więc w nieobliczalnym zgoła stopniu zaostrzyć walkę o całkowitą zmianę ustroju. Co się tyczy zagadnień zdrowia publicznego, to tu ograniczenia, które z nieuchronną koniecznością prowadzą do całkowitego zniesienia lecznictwa masowego, są specjalnie niebezpieczne. Muszą one doprowadzić do wydatnego pogorszenia ogólnej zdrowotności kraju i odezwać się na zdrowiu wszystkich, nietylko ubezpieczonych. Wygląda to tak, jak gdyby ktoś dla ratowania równowagi budżetu miasta zniósł straż ogniową. Idziemy szybko naprzód. Maluczko, a wrócą się czasy, kiedy leczyli się tylko ludzie zamożni, a bieda chorowała i umierała bez lekarzy. „Lekarz domowy“ to tylko listek figowy, zasłaniający okropną i okrutną rzeczywistość. Przecież już dziś bezrobotni wyjęci są faktycznie nawet z tak okrojonych ubezpieczeń. O wsi niema co mówić, gdyż gdzie brak pieniędzy na naftę, na sól i zapałki, tam lekarz napewno nie zagląda. Jest to tem prawdopodobniejsze, że cały kraj, z wyjątkiem Poznańskiego, przez cały czas istnienia niepodległej Polski, nie miał zorganizowanej pomocy dla wsi. Maluczko, a cała klasa robotnicza znajdzie się w położeniu wsi lub bezrobotnych. Ideał „zrównania na niższym poziomie“ będzie wtedy osiągnięty.

Klasa robotnicza z trudem i powoli nauczyła się cenić tę instytucję. Niestety, stało się to dopiero w okresie coraz dotkliwszego okrawania świadczeń odnośnych. Niechże teraz wytęży wszystkie siły dla obrony resztek, których jej jeszcze nie wydarto, w przeświadczeniu, że walka o ubezpieczenia społeczne stanowi jeden z odcinków walki ogólnej o zniesienie kapitalistycznego ustroju.

A. O.

Przewodnik po chaosie

G. D. Cole, oświatowiec, działacz, pisarz twórca Socjalizmu Gildyjnego, obecnie teoretyk lewego skrzydła Partji Pracy, wydał w ciągu ostatnich lat 2 dzieła przeznaczone dla szerokiej publiczności „the man of the street“, które spełniają doniosłą rolę wyjaśniania i propagowania ideologji socjalistycznej: Przewodnik inteligentnego człowieka po światowym chaosie i Istotny sens marksizmu. Ta ostatnia książka jest wydarzeniem dużej wagi dla nas, bo ukazała się w polskim przekładzie dr. Pańskiego. — Zajmiemy się nią obszernie w przyszłym numerze. Obecnie rozpatrzymy „Przewodnik“.

W wędrówce Cole chce, abyśmy zawsze pamiętali, że szczęście ludzkie jest właściwym celem wszelkiej działalności gospodarczej. Zatem taki ustrój gospodarczy uznać należy za dobry, który daje ludziom *dobre samopoczucie* tak w czasie pracy, jak poza pracą, pozwala na wytworzenie *wystarczającej ilości dóbr* dla zaopatrzenia wszystkich ludzi, daje ludziom *wystarczające wczasy.*

Obecne możliwości techniczne powinny umożliwić nam życie w wielkim dostatku i dać nam dużo czasu wolnego. Nędza powinna zniknąć na całym świecie nawet na Dalekim Wschodzie.

Sprawy gospodarcze powinny nas coraz mniej obchodzić, powinniśmy zajmować się więcej samą sztuką życia. Powinienem — mówi autor — pisać książkę o tem, jak najlepiej używać nadmiaru dóbr materjalnych i duchowych. Powinniśmy podnosić coraz bardziej wartości naszego życia, zamiast wystawać w ogonkach dla otrzymania bezpłatnej zupy, lub pisać nudne książki o sprawach gospodarczych.

Mamy więc wielką ilość dóbr, ale ludzie potrzebujący nie mogą ich nabyć, bo nie mają pieniędzy, każdy wynalazek techniczny staje się przekleństwem dla ludzkości, powiększa bezrobocie, powiększa chaos.

Rolnik modli się o złe zbiory dla poprawienia cen i ratowania majątku. Cóż za ohydny, absurdalny świat! Przecież obfite zbiory, wydajna praca maszyn nie mogą być złem.

Zły musi być system gospodarczy. Na co zgadzają się wszyscy. Ale gdzie leży błąd systemu? Jak go naprawić? Jak głęboko tkwi?

Czy może tu pomóc jakaś jedna reforma: jak ulepszenie światowego systemu monetarnego, rewizja taryf celnych, skreślenie długów międzynarodowych i wewnętrznych, rozbrojenie, lub inna reforma, możliwa w obrębie ustroju kapitalistycznego? Czy też musimy zrobić radykalną zmianę: *spróbować gospodarki socjalistycznej i to w skali światowej.*

Zgódźmy się na to, że obecny stan świadczy o szaleństwie i niedołęstwie ludzkości. Niewątpliwie, znalezienie właściwych dróg w chaosie wymaga kolosalnych wysiłków umysłowych i moralnych. Musimy się do nich przygotować. Dotychczasowa ignorancja i bezmyślność są zgubne.

Czyż pogodzimy się z faktem, że technicy i robotnicy są gotowi do *wytwarzania jak największej ilości dóbr, ale świat nie może ich przyjąć z powodu złej organizacji ekonomicznej?*

Ludzie nie mogą spocząć, aż nie wytworzą porządku gospodarczego, któryby potrafił spożytkować i rozdzielić wszystkie dobra, które można wytworzyć dzięki opanowaniu sił przyrody.

System gospodarczy jest *stworzony* przez ludzi i przez ludzi może być *zmieniony.*

Musimy zdecydować: czy chcemy nowego kapitalizmu bardziej światowego, bardziej kolektywnego i planowego, czy też uważamy, że kapitalizm spełnił swą rolę historyczną i już dziś w żaden sposób nie może opanować i zużytkować sił produkcyjnych, które ma do dyspozycji.

Po tym wstępie zaczynamy z autorem wędrówkę, w której autor stopniowo ukazuje obraz współczesnego chaosu gospodarczego, w którym rządzi „prawo zysku".

W tym chaosie państwo stara się wprowadzić planowość i celowość, ale wtedy występują charakterystyczne trudności, wynikające ze współistnienia dwóch systemów, opartych na różnych założeniach. Najgorszym okresem życia gospodarczego jest chwila, gdy instytucje kapitalistyczne, oparte na *chęci zysku,* nie mogą działać swobodnie, a nie stwarza się innych, dla których celem byłoby *zaspokojenie*

potrzeb społecznych, i nie powstają bodźce i prawa, związane z uspołecznioną produkcją. To właśnie dzieje się obecnie.

Jakie może być wyjście z tej sytuacji?

Autor usiłuje rozpatrzeć bezstronnie możliwości naprawy ustroju kapitalistycznego.

Czy kapitalizm może przezwyciężyć obecnie trudności, które sam wytworzył w dotychczasowym rozwoju? Czy może przełamać rytm tak zwanych „boom'ów" i „slump'ów", to zn. okresów ożywienia produkcji i depresji wskutek nagromadzenia niesprzedanych towarów?

Przedewszystkiem, czy może przezwyciężyć obecny kryzys, który jest spotęgowany przez zawikłaną sprawę długów wojennych? Przyczyniły się one do pogłębienia kryzysu zarówno u dłużników, jak i u wierzycieli, którzy nie zdawali sobie sprawy z elementarnego faktu, że nie można żądać zapłaty długów, odgradzając się równocześnie murem celnym od towarów dłużnika. Wogóle traktat pokojowy zawiera — zdaniem autora — wiele błędów, stworzył wiele trudności gospodarczych. Jednakże, jeszcze większym błędem byłoby poprawienie traktatu. Raczej należy dążyć do zupełnego przezwyciężenia nacjonalizmu w polityce i w życiu gospodarczem, do osłabienia znaczenia granic przez ścisłą współpracę. Pewien zastrzyk kolektywizmu i planowości oraz daleko idące umiędzynarodowienie mogą wyprowadzić kraje kapitalistyczne z obecnego kryzysu.

W tym celu konieczne byłyby następujące stanowcze i szybkie decyzje. Konieczne byłoby skreślenie, względnie ograniczenie długów wojennych, rozbrojenie; tem samem pewność długotrwałego pokoju. Zniesienie taryf celnych, a zamiast nich wspólne porozumienie co do jakości i ilości wymienionych towarów. Naprawa gospodarki kapitalistycznej nie może być *przeprowadzona w obrębie jednego kraju*, jest ona niemożliwa bez planowego podniesienia stanu ekonomicznego wszystkich krajów. Musiałby powstać Bank Międzynarodowy, któryby zapewnił kredyty krajom uboższym, przeprowadził wielkie inwestycje w krajach gospodarczo zacofanych, jak np. w Polsce, gdzie potrzebna jest elektryfikacja, budowa dróg żelaznych i t. d. Inaczej kraje te nie staną się konsumentami światowej produkcji przemy-

słowej, a wskutek niższej stopy życiowej swych pracowników, będą niebezpiecznymi konkurentami tych krajów, w których wysokie płace robotnicze zapewniają dobrobyt mas pracujących.

Międzynarodowe porozumienie co do czasu pracy, płac i ubezpieczeń społecznych uważa autor za najważniejszy moment międzynarodowego życia gospodarczego. Przyczem płace powinny być stale podnoszone stosownie do postępów racjonalizacji pracy, inaczej nie będzie możliwe powstrzymanie od spadku siły nabywczej ludności. Autor przewiduje nawet konieczność międzynarodowego porozumienia co do *wczesnych* emerytur dla pracowników.

Jeżeli kapitalizm potrafi tego dokonać, może przedłużyć i usprawiedliwić swoje istnienie.

Ale musi dokonać tej rekonstrukcji szybko. Dotychczasowe przewlekłe Konferencje Międzynarodowe są do niczego, przecież w czasie wojny widzieliśmy, że z wielką szybkością mogą powstawać wielkie międzynarodowe organizmy i działać bardzo sprawnie w olbrzymiej skali.

Takiej działalności potrzeba dzisiaj.

Czy jest to możliwe? Współpraca międzynarodowa idzie obecnie tak opornie, tyle trudności nastręcza zmiana i uzgodnienie nawet błahych spraw. Czyż można się spodziewać, że w szybkim czasie nastąpi porozumienie co do tylu zasadniczych rzeczy, aby zapewnić równowagę produkcji *kapitalistycznej*, pracującej dla *światowych rynków zbytu?*

Czy zatem nie lepiej, zamiast naprawiać zmurszały gmach kapitalizmu, rzucić śmiało fundamenty nowego ustroju gospodarczego — socjalistycznego? Zatem produkcja nie dla zysku, lecz dla zaspokojenia potrzeb społecznych. Planowa uspołeczniona gospodarka najprzód w obrębie własnego państwa. Produkować to, co jest potrzebne dla zaspokojenia potrzeb własnej ludności. Wytwarzać w nadmiarze tylko dla wymiany z innemi krajami. Wymiana będzie ściśle uregułowana: surowce i towary niezbędne dla spożycia będą sprowadzane z zagranicy przez Centralny Urząd Wymiany. Ideał *planowej, światowej, uspołecznionej* gospodarki nie może być zrealizowany *odrazu, lecz stopniowo* przez federowanie się państw socjalistycznych. Zacząć można na terenie jednego państwa, o ile przedstawia ono obszar gospo-

darczy wystarczająco duży, lub na terenie kilku państw obecnych, które połączą się w jednostkę gospodarczą.

Zmiana ustroju musi być połączona ze zmianą organizacji warsztatów pracy, ze zmianą stosunku producentów do konsumentów — będzie początkiem nowej kultury, nowej psychiki.

Egoizm, a nie współodpowiedzialność społeczna są odpowiednikiem obecnego ustroju gospodarczego. Uspołeczniona produkcja rozwinie poczucie zbiorowej odpowiedzialności i lojalności u pracowników. Będzie to możliwe gdy wszyscy będą wiedzieli, że wytwarzają *przedmioty istotnie potrzebne, i że dostaną się one do rąk tych, którzy ich potrzebują.* Ale to jeszcze nie jest wystarczające. Dopiero przez udział przedstawicieli pracowników wszelkich kategoryj w zarządzie warsztatów pracy dokona się prawdziwa zmiana psychiki i utrwali zmiana ustroju. Każda fabryka stanie się ostatecznie organizacją samorządową, opartą o przedstawicielstwo pracujących. Naturalnie, że konieczna będzie koordynacja pracy poszczególnych fabryk w obrębie każdego przemysłu, koordynacja różnych przemysłów, wreszcie ogólny plan obejmujący całą wytwórczość rolniczą i przemysłową. Dokonają tego różne Komitety, Centralne Komisje i Naczelna Rada Gospodarcza, w których czynni będą przedstawiciele wszystkich pracowników, ci, którzy są dzisiaj odsunięci od współdziałania, decyzji i odpowiedzialności, oddzieleni od pracy, którą codziennie wykonują.

Równolegle z organizacją producentów rozwiną się komitety uświadomionych i zorganizowanych konsumentów, którzy ze swej strony wpływać będą na właściwe użytkowanie sił wytwórczych. Troska o zdrowie, piękno, oświatę będzie decydowała o produkcji. Różnorodność potrzeb poszczególnych grup konsumentów będzie też mogła być zaspokojona. Te zagadnienia są szerzej omówione w książce Cole'a p. t. *Selfgovernment in Industry* (Samorząd w Przemyśle), i dlatego tutaj potraktowano je bardzo ogólnie.

Autor starał się być w możliwie najwyższym stopniu beznamiętny, objektywny i bezosobisty. Nawet styl książki posiada te właściwości, tam zwłaszcza, gdzie autor opisuje drogę do dokonania przemiany ustroju — np.:

„...Jeżeli socjaliści powrócą do władzy, zobowiązawszy się

do przeprowadzenia swego nowego, bardziej radykalnego programu, to prawdopodobnie przekonają się, że ich metody polityczne będą musiały upodobnić się do metod komunistycznych i faszystowskich bardziej, niż są oni zdolni to sobie dzisiaj wyobrazić".

„Im bardziej socjaliści będą zmuszeni działać szybko w zastępowaniu instytucyj kapitalistycznych przez uspołecznione, tem bardziej będzie niemożliwe przestrzeganie uprzejmych praktyk konstytucyjnych w okresie przejściowym".

A gdzieindziej zapewnia, że „żadna partja nie mogłaby w Anglji zrobić rewolucji, zanimby duża część ludności nie była skłonna życzyć sobie rewolucji lub też nie była zdolna uwierzyć, że rewolucja jest już jedynym środkiem dla stworzenia znośnych warunków życia..."

Nad treścią i stylem zawisło tu jakby niezdecydowanie wewnętrzne autora. Łatwo je zrozumieć, gdyż sam pisze, że socjaliści europejscy nie widzą możliwości wprowadzenia socjalizmu drogą parlamentarną, a nie mogą zdecydować się na dyktaturę, stąd ich słabość. Sam ostatecznie przewiduje konieczność rozwiązania rewolucyjnego, lecz jakże oględnie to wyraża.

„Odwieczny antagonizm celu i środków! — Czy należy osiągać cel środkami sprzecznemi z istotą celu? Do wolności i równości, do pełnego rozwoju człowieka iść przez teror, a w kadym razie przymus, „chwilowe wzmocnienie władzy".

Z tem zagadnieniem borykał się socjalizm europejski od lat 15. Dziś parlametaryzmu wyrzekają się coraz bardziej dotychczasowi obrońcy istniejącego porządku. Dyktatura, „podporządkowanie jednostki celom zbiorowości, przekreślenie ideału wolności zostały uznane już nie za etap prowadzący do stosunków bardziej ludzkich, niż dzisiejsze, ale jako cel piękny sam w sobie, wyrażający „nowego ducha naszej ery".

Sugestji tego absurdu ulegają dzisiaj bez oporu ci, którzy nie zrozumieli właściwego celu uspołecznionej produkcji i ideału kultury socjalistycznej, niosącej prawdziwe wyzwolenie nie tylko „mas" lecz i „człowieka".

GŁOSY

ANTONI KASPROWICZ

Robotnik — książka i gazeta

Jeżeli chodzi o czytelnictwo, możnaby podzielić robotników na dwie kategorje, t. j. na tych, dla których książka stała się nieodzowną potrzebą i na tych, którzy czytają niewiele lub wcale.

W skład pierwszej kategorji wchodzą robotnicy przeważnie już uświadomieni klasowo. Są oni obeznani z książką jeszcze ze szkolnych czasów, częściej jednak zbliżają się do książek na drodze samokształcenia. Pragną przez książkę zdobyć jak najszersze i najróżnorodniejsze wiadomości. Ci właśnie robotnicy stanowią kościec czytelnictwa masowego pomimo, że jest ich w chwili obecnej stosunkowo nie tak wielu.

Zamiłowania czytelnicze tej grupy są również naogół zupełnie określone. W wyjątkowych tylko okolicznościach przebaczają oni pisarzowi nieszczerość, lub niedokładność opisu. Specjalne zainteresowania ich są w stałym kontakcie z wypadkami, rozgrywającemi się na platformie zagadnień ekonomiczno - społecznych. Z natężeniem też poszukują w książkach odbicia swych przeżyć, zmagań, cierpień i walk. I z bezwzględnym krytycyzmem odnoszą się do pisarza, który zatraca wyrazistość swego na świat poglądu, a przez to samo nie ujawnia tendencji, nie wyciąga wniosków z omawianego przedmiotu czy faktu. Zwłaszcza przy opisie t. zw. spraw palących, aktualnych.

Czytelnikowi proletarjackiemu bowiem nie wystarcza sama kopja rzeczywistości, choćby najbardziej plastyczna, precyzyjna pod względem rysunku czy kolorytu. Książka taka nie zadowoli go w jego ciągłem poszukiwaniu wysuwających się nowych problemów i rozwiązań. Dlatego też naj-

większą popularnością cieszą się tu książki pisarzy z Z. S. R. R., jak Pilniaka, Szołochowa, Panfierowa i innych.

I naczej sprawa ta wygląda wśród drugiej kategorji czytelników, których, niestety, jest większość. I nie można się temu dziwić, jeżeli się weźmie pod uwagę obecny system produkcji i podział dóbr materjalnych oraz wynikającą z tego pauperyzację szerokich mas, potężnym ciosem kryzysu odrzuconych z impetem od wszelkich przejawów kultury. Ta większość właśnie to element nieuświadomiony, odizolowany od reszty społeczeństwa kolczastemi drutami przesądów i krzywdy.

Wśród tej kategorji czytelników książka odgrywa rolę podrzędną, służy jako materjał rozrywkowy przy chwilowym wypoczynku po ciężkich zmaganiach się z przeciwnościami życia. Najchętniej więc bywają wtedy czytane powieści o przeżyciach erotycznych, przygody w egzotycznych krajach i oczywiście powieści kryminalne. Te są najbardziej poszukiwane. Krwawe walki, podstępy, zwycięstwo, triumfy nawet odniesione nad słabszemi, sycą w podświadomości tkwiącą żądzę zemsty, zrodzoną od pierwszej chwili zetknięcia się z twardą walką o byt.

Brak czasu powoduje, że największą poczytnością cieszą się pisma codzienne, przeważnie wieczorowe (z tygodników „Tajny detektyw“), przynoszące najświeższe wiadomości o wypadkach, zdarzeniach, wszystko podlane sosem erotycznym lub kryminalno - sensacyjnym. Ważną rolę odgrywa taniość nie jakość gazety. Pożądana jest jak największa ilość ilustracyj (akty), obszerna kronika wypadków oraz nieodzowny dodatek humorystyczny i sportowy. (Zresztą poza zaspakajaniem naprężonej ciekawości na popularność pism wpływa fakt, że spełniają rolę utylitarną, służąc jako nakrycie stołu szafki czy pieca, czasami i do obicia ścian, zabezpieczonych w ten sposób od pary (pranie) i kurzu).

Tak to mniej więcej wygląda w dobie obecnej czytelnictwo wśród robotników, stan, który może ulec radykalnej zmianie tylko przy zupełnie zmienionych stosunkach ekonomiczno - społecznych.

Dr. M. WITECKI

Głos lekarza

Opinja publiczna oceniała do niedawna lekarzy jako ludzi zamożnych, niezależnych, i do dzisiaj pogląd ten niewielkiej uległ zmianie. A tymczasem w okresie powojennych przemian społeczno - ekonomicznych bodajże najwięcej perturbacyj doznał stan lekarski. Z dawnego wolnego zawodu w pełnem znaczeniu tego słowa przeistoczył się w olbrzymiej większości w zawód egzystujący na zasadzie pracy najemnej i t. p.

Ta kardynalna zmiana warunków materjalnych i moralnych, zastała stan lekarski, trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć, społecznie nieprzygotowany. Dość spory udział lekarzy w ruchu robotniczym w czasie rewolucji, uwidoczniony w symbolicznej postaci Judyma, po upadku rewolucji znacznie się zmniejszył, pozostały zaledwie jednostki wierne ideologji mas pracujących.

Gdy, zapoczątkowana przez Rząd Lubelski, weszła w życie ustawa o ubezpieczeniach społecznych, a w tem — ubezpieczenie na wypadek choroby, świat lekarski nie tylko nie zrozumiał doniosłości tej zdobyczy mas pracujących i jej znaczenia z punktu widzenia zdrowia społecznego, ale w wielu wypadkach niechętnie się do niej ustosunkował.

Potężny rozwój ubezpieczeń społecznych w pierwszych latach Odrodzonej Polski, postępująca demokratyzacja, wzrastające uświadomienie mas pracujących, podniesienie się zdrowotności dzięki ubezpieczeniom chorobowym — wszystko to wpłynęło na zmianę dawnego sposobu myślenia lekarzy. W niemałym stopniu przyczyniła się do tego coraz trudniejsza egzystencja o charakterze „wolnego zawodu". Lekarz pozostawiony prawie wyłącznie leczeniu ludzi pracy, zaczął myśleć społecznie tak jak jego pacjenci. Zaczął rozumieć, że on wraz ze swymi pacjentami stanowią jedną wielką masę społeczną — masę pracującą, z którą ma jedne cele i jedne metody walki o lepszy byt.

Gdy w ostatnich paru latach zaczęły się ubezpieczenia kurczyć, gdy pod wpływem Lewiatana zaczęto przeprowadzać różne reorganizacje, które nic dobrego ubezpieczeniom nie

wróżyły, ogół lekarski, za wyjątkiem kilku lekarzy - urzędników na wyższych stanowiskach, wypowiedział się przeciw reorganizacjom, zwalczając je nietylko z punktu widzenia interesów własnych, ale z i punktu widzenia zdrowia publicznego.

Tak przebiegały powojenne dzieje zawodu lekarskiego, upodabniając warunki pracy lekarza, do warunków innych rodzai pracy najemnej i wiążąc coraz bardziej interesy zawodowe lekarzy z interesami mas pracujących.

Zdawałoby się, że logika dziejów stanu lekarskiego, jego gwałtowne zubożenie, ucisk moralny i ekonomiczny „pracodawców“, powinny doprowadzić do deklaracji solidarności stanu lekarskiego z ideologją mas pracujących. A jednak tak nie jest. A dlaczego?

Odpowiedzieć na to pytanie jest trudno. Mojem zdaniem działają tu opory psychiczne, mające źródło w dziedzinie uczuć, które wbrew logice rozwoju dziejów społecznych i faktom panują w umysłach większości inteligencji pracującej. Gdyby je uzmysłowić — to skonkretyzowałyby się w marzeniu inteligencji — że wolałaby być burżuazją a nie proletarjatem.

Ten sposób myślenia panuje też i w masach lekarskich, tem bardziej że lekarz z tytułu swego wykształcenia i zawodu ma pewne cechy umysłowości indywidualistycznej. Rozwój jednak społeczny szybciej postępuje niż zmiana poglądów mas lekarskich. Wysiłek uświadomienia lekarzom ich roli i miejsca w rozgrywającej się walce klas podjęło Koło Lekarzy Socjalistów, świadczy o tem odezwa ogłoszona, z której wyjątek przytaczam.

„Lekarze winni zadokumentować swą łączność z masami pracującemi, uznać ideologję mas pracujących, uczciwą pracą zawodową wśród pracujących, sympatjami uczuciowemi oraz społecznem rozumieniem medycyny zasłużyć na miano lekarzy socjalistów. W imię ideałów Socjalizmu i w imię naczelnego hasła lekarzy socjalistów: uspołecznienia opieki nad zdrowiem i higjeną mas — przygotować się do objęcia pracy nad zdrowiem mas pracujących zgodnie z wymaganiami lekarskiemi i społecznemi“.

JAN BURY

Przegląd książek i czasopism

Pod tym tytułem będziemy wskazywać co miesiąc na pojawiające się w Polsce książki i artykuły w czasopismach z dziedziny spraw społecznych ze szczególnem uwzględnieniem socjalizmu, jak również przekształceń, zachodzących we współczesnym świecie.

Poza opisem bibljograficznym umieszczana będzie krótka notatka o treści druku.

Niniejszy przegląd dotyczy druków, poczynając od 1 stycznia 1935 r.

Redakcja uprasza o nadsyłanie do tego działu ewentualnych uzupełnień.

Cole G. D. H. Istotny sens marksizmu. Tłum. Dr. A. Pański. Warszawa 1935. Rój. s. 292.

Podstawy marksizmu. Istota kapitalizmu. Gospodarcze uzasadnienie socjalizmu. Nadbudowa ustroju gospodarczego. Struktura klasowa społeczeństwa i polityka klas posiadających. Faszyzm. Proletarjat i rewolucja. Perspektywy rewolucji. Państwo i dyktatura proletarjatu. Teorja wartości Marksa. Nadwartość i wartość. Wartość w gospodarce socjalistycznej.

Dobrowolska Wanda. Ideologja bibljotekarstwa w Rosji Sowieckiej. Przegląd Współczesny. R. 1934, nr. 149, str. 26.

Jednym z głównych zadań bibljotekarstwa w Rosji, jest pomoc w realizacji zasad marksizmu - leninizmu; drugiem zadaniem jest zaprzęgnięcie czytelnika do uczestnictwa w socjalistycznej budowie. Stąd bibljotekarstwo sowieckie ma charakter przedewszystkiem masowy i oświatowy.

Dunckner Hermann, Goldschmidt Alfons, Wittfogel Karl. Historja międzynarodowego ruchu robotniczego. Lwów 1934. Wyd. Bibljoteka Uniwersalna. Zeszyt 1 i 2, s. 32.

Historja nowoczesna, pisana z marksistowskiego punktu widzenia. Zaczyna od Wielkiej Rewolucji Francuskiej i zajmuje się głównie jej społeczną i ekonomiczną stroną.

Einstein Albert. Mój obraz świata. Warszawa 1935. Wyd. M. Fruchtmana. s. 284.

Poza rozdziałem V, poświęconym zagadnieniom z dziedziny fizyki, stron 107, książka zawiera zbiór różnych publicznych wystąpień Einsteina. I. Jak sobie wyobrażam świat. II. O polityce i pacyfizmie. — O Trybunale Rozjemczym. Międzynarodówka Nauki. Instytut Współpracy Umysłowej. Kobiety a wojna. Pacyfizm czynny. III. Niemcy w roku 1933. — Korespondencja z Pruską Akademją Umiejętności. IV. Żydostwo. — Ideały żydów. Pracująca Palestyna. Chrześcijaństwo i judaizm. Niemcy i żydzi.